Nr. 225. Lwów — Środa dnia 1 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Remigiusza, Eumeniusza B.
Jutro: św. Leodegara, Trofima M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 5
Zachód „ „ 5 m. 33

Długość dnia godzin 11 minut 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Nowy projekt stworzenia przemysłu w kraju.

Bardzo zajmującą broszurkę wydał p. Herman Mises. Wyłuszcza on w niej, jakim sposobem można stworzyć przemysł w Galicyi i to przemysł duży i żywotny. Sposób, podany przez p. Misesa, jest bardzo prosty: Oto każdy członek społeczeństwa ma powziąć postanowienie kupowania potrzebnych dla siebie przedmiotów tylko w tych handlach, gdzie mu dadzą odpowiedni rabat, tego rabatu jednak nie będzie chował do własnej kieszeni, lecz poświęci go na cele uprzemysłowienia kraju. Oto w jaki sposób rozwija autor myśl swoją:

„Musimy raz na zawsze — pisze on — zerwać z iluzyą, jakobyśmy z za granicy kraju, a tem mniej z za granicy państwa mogli liczyć na wydatny przypływ finansowych środków. Nie dostaniemy ani środków do założenia t. zw. Banku Przemysłowego, ani nie uda się sprowadzić do kraju obcych przedsiębiorców, dla których w gruncie rzeczy nie mamy żadnej szczególnej przynęty, a najmniej zalecałoby się zadłużenie kraju na cele przemysłowe. Obce pieniądze i obcy przedsiębiorcy przyjdą może do kraju z czasem, kiedy tu już pewien poziom przemysłowego rozwoju będzie osiągnięty, skoro byłby dostarczony dowód, że nowoczesne przemysły mogą w Galicyi zakorzenić się i prosperować. Ale póki tworzymy pod względem przemysłowym *tabulam rasam*, albo co gorsza póki zagranicą w nieprzerwanym ciągu niepowodzeń przemysłowych, jakie nas spotykają, spostrzega się odstraszający przykład, byłoby dziecinstwem wierzyć w to choćby na chwilkę, że moglibyśmy dojść do przemysłu krajowego inaczej jak o własnych siłach.

Nie pozostaje nam nic innego, jak zrobić próbę zebrania funduszów potrzebnych na uprzemysłowienie Galicyi we własnym kraju, między sobą. Społeczeństwo galicyjskie musi się poprostu zdecydować na to, by opodatkować się samo na ten cel, jednak wynaleźć sposób opodatkowania, który każdego z nas o ile możności najmniejby cisnął. Ba, co więcej: sum ściągniętych nie powinni składający tracić, przeciwnie: powinny one tworzyć dla składających rodzaj oszczędności, które w przyszłości miałyby przynosić więcej jak przeciętne zadowolenie.

Do tego nadaje się tylko pośredni sposób, ponieważ — jak nas uczy doświadczenie — bezpośrednie daniny, choćby najdrobniejsze, nieprzyjemnie się odczuwa.

Zasadą, która tu znajdzie najlepsze zastosowanie, byłaby zasada powszechnie znanych spółek spożywczych. Musielibyśmy zasadę tę tylko rozszerzyć w tym kierunku, że każdy konsumujący od wszystkich dostawców, u których pokrywa swoje potrzeby, żąda odpowiednich opustów z cen. Te opusty wchodzić mają w fundusz uprzemysłowienia kraju. Każdy galicyjski konsument bez różnicy narodowości, wyznania i stanu, przystępujący do ogólnego związku dla uprzemysłowienia kraju, ma tylko tam kupować, gdzie dają mu odpowiedni rabat.

Wychodzimy z założenia, że zrozumienie i zainteresowanie dla uprzemysłowienia kraju wniknęło w szerokie warstwy ludności, zaczem część ludności, silna jako spożywca, jest już dla zamierzonego związku dla uprzemysłowienia kraju z góry pozyskaną.

Jeżeli z siedmiu milionów mieszkańców Galicyi tylko pół miliona przyjmiemy jako ową kapitalistycznie wydatną ilość głów, która wchodzi w rachubę w zamierzonej akcyi, i jeżeli przeciętną konsumcyę na głowę przyjmiemy nie wyżej jak na czterysta koron rocznie, to dochodzimy do kapitału łącznego dwustu milionów koron, jako sumy spożytej. Ta suma przez zorganizowane, świadome celu i energiczne postępowanie w rzeczonej wyżej formie, przy rabacie przeciętnym 5%, da dla funduszu związkowego roczną kwotę dziesięciu milionów koron, nie licząc na wzrost siły konsumcyjnej kraju, z roku na rok bądź co bądź się wzmagającej.

Poszczególny konsument nie otrzymuje rabatu swego w gotówce, lecz w kwitach, które oddaje najbliższej kasie zbiorczej związku. Spieniężenie tego kwitu u kupców i dostawców załatwia ta sama kasa związku. Wpływ gotówkowy za kwity wchodzi na rachunek osobisty każdego konsumenta jako członka związku, a powoli konsument temi książkowemi wpisami dochodzi do udziału w interesach związku w sumie takiej, jaką jego konto wykazuje. Konsument staje się w ten sposób producentem, tj. akcyonaryuszem ogólnego, krajowego związku przemysłowego.

Na zarzuty, że ogólne żądanie opustów od cen doprowadzi do równoległego podniesienia cen, odpowiedzieć można, że zwyczaj udzielania stałym odbiorcom rabatu ma już dziś najszersze zastosowanie w handlu i przemyśle. Udziela się rabatów także, jeżeli zakupna, w różnych odstępach czasu poczynione, osiągną pewną kwotę. Zresztą istnieją w zachodnio-europejskich krajach nawet oddzielne przedsiębiorstwa, które instytucyę rabatów dla kupującej publiczności formalnie organizują.

Dalej trzeba zauważyć, że w Galicyi, bardziej niż gdziekolwiek indziej, handlowa konkurencya odbywa się *à outrance*. I ten czynnik będzie sam się starał o sparaliżowanie tendencyj do podwyższania cen przez rywalizacyę w zniżce.

A jeżeli w końcu istotnie w niektórych gałęziach, albo na niektórych artykułach, albo przez niektórych kupców, pozornie wymuszony rabat wyższą ceną miałby być wyrównany, to jednak nie byłoby to równoznacznem ze szkodą kupujących. Dotąd małe, rozprószone oszczędności, pochodzące z uzyskanych rabatów, wcale żadnej lub bardzo nieznaczną odgrywają rolę jako korzyści gospodarcze, podczas gdy według naszych propozycyj zebrane i wydatnie lokowane przecież doprowadzą do stworzenia wcale znacznych kapitałów, należących do konsumentów.

Przypuśćmy, że na podstawie zakreślonego w ten sposób planu finansowego dał się zebrać kapitał x—milionów, dostateczny do stworzenia w różnych stosownych punktach kraju 10 do 12 grup fabrycznych, tak, że razem weszło w życie około 80 do 100 przemysłowych zakładów. Nietylko nie jest wykluczonem, ale wręcz jest prawdopodobnem, że niektóre zakłady okażą się nierentownemi, albo nawet całkiem nie dopiszą. Idziemy nawet dalej i przypuszczamy, że cała gałąź przemysłu, a zatem cała jedna grupa fabryczna, nie znalazła sposobnego dla siebie gruntu. Więc i cóż się stało? Powiedzmy, że kapitał włożony umniejszył się o dziesiątą część, przeciętna renta przemysłowa, 8—10%, spadła o jeden procent. Nikogo nie przyprawiło to o utratę egzystencyi, sława przemysłu nie ucierpiała, otucha do dalszej inicyatywy przemysłowej w żadnej mierze nie osłabła, najwyżej chyba przejściowo dywidenda od udziałów nie odpowiedziała chwilowo oczekiwaniom.

Jednem słowem: cały przyszły organizm przemysłowy kraju przedstawia się jako dobrze obmyślany system wzajemnego ubezpieczenia względnie reasekuracyi, przez co ogół przemysłowej produkcyi nabywa siły odpornej przeciw gospodarczym niepowodzeniom i krytycznym czasom, jakiej gdzieindziej i w innej formie niepodobna osiągnąć.

Galicyjski przemysł nabywa wyglądu i konsystencyi nowoczesnego *trust*'u, który posiada swój punkt ciężkości w sobie samym i przez swą wspaniałą, potężną jednolitość wszystkim niebezpieczeństwom stawia czoła, wyrównując sam w sobie wszystkie nieuniknione straty wydarzające się w każdem przedsięwzięciu“.

Oto treść zajmującej tej publikacyi. Myśl rzucona w niej jest niezawodnie oryginalna i śmiała, a jednak trudno powiedzieć, ażeby była wręcz utopią. Potrzebaby tylko, jak to autor w broszurce swej zaznaczył, należycie zorganizować instytucyę rabatów dla kupującej publiczności, a to jest bądź co bądź rzeczą bardzo trudną. W każdym razie sądzimy, że przemysłowe sfery naszego kraju zajmą się poważnie propozycyą p. Misesa, zwłaszcza, że wprowadzenie jej w życie nie pociąga za sobą żadnych kosztów, bo urządzenia takiej kasy zbiorowej związku, gdzie trzebaby składać kwity rabatowe kupców, podjęłyby się bezpłatnie wszystkie banki lwowskie, boby to ściągało do ich kantorów publiczność i tworzyło z niej klientów.

Korespondencye.

Wilno, 20 września.

(Wystawa rolniczo-przemysłowa.)

II.

W poprzedniej korespondencyi skreśliłem historyę wystawy i jej wygląd zewnętrzny; dziś przystępuję do omówienia poszczególnych jej działów, a przedewszystkiem działu rolnictwa, jako najważniejszego. Przedstawia się on nader zajmująco. U wejścia do pawilonu zwracają uwagę wystawione przez pp. Pawła i Franciszka Kenczów próby łąk bagnistych, z natury zarosłych mchem, a doprowadzonych do kultury zapomocą nawozów sztucznych i nawiezionego piasku. Dziesięcina tak ulepszonej łąki daje do 90 rubli dochodu. W dziale rolniczym poczestne miejsce zajęło Towarzystwo rolnicze suwalskie. Wystawiło ono prócz nasion i innych okazów produkcyi rolnej mapy i tablice statystyczne, na których oznaczone są ilość i wartość sprzedawanych i przerabianych we własnych zakładach przemysłowych zbóż, strąków, nasion, traw i kartofli. Tablice statystyczne odnoszą się też do żywego inwentarza. Dalej widzimy tablice, wykazujące stosunki serwitutowe, dotyczące przemysłu fabrycznego, dochodów i podatków. Wszystko to opracowane jest bardzo starannie. Rozejrzawszy się uważnie w tych tablicach, można nabrać pewnego pojęcia o warunkach produkcyi rolnej w gubernii suwalskiej, ale tylko w zakresie wielkiej własności ziemskiej, gdyż drobna, włościańska jest tu zupełnie pominięta, a nie wiem, z jakiego powodu. Z tak wielką i widoczną luką praca ta jest poniekąd chybioną, gdyż daje tylko częściowy obraz produkcyi rolnej na dość znacznej przestrzeni kraju. Mimo to jednak przyznać należy, że suwalskie Towarzystwo rolnicze wystąpiło starannie i umiejętnie, dzięki czemu odrazu zwraca na siebie uwagę, a co ważniejsza, że taka skrupulatność i dokładność pracy, wykonanej na wystawę, jest bardzo pouczającą i mogącą wyjść na pożytek wielu rolników.

Następnie zaznaczyć należy okazy nasion z Wysokiego Litewskiego hr. Potockiej, Jana Skarbek-Kiełczewskiego z Janina, Franciszka Kończy z Łudzini, stacyi doświadczalnych Towarzystw rolniczych wileńskiego i mińskiego, Emila Buskiewicza z Kaczanowa i innych. Interesujące są też zebrane przez Towarzystwo liflandzkie kultury leśne i polne, przedstawiające różnice roślinności na bagnach i na piasku, prace d-ra Janussewskiego z Kijowa, wykazujące poglądowo wpływ na urodzaj za pomocą użyźniania ziemi środkami mineralnymi; są tu kollekcye minerałów i przetworów, broszury, fotografie itd. Dr. Heidenreich z Wilna wystawił zbiór owadów i roślin szkodliwych, a p. Wilhelm Jelski z Ignatycz różne gatunki zbóż, plany i fotografie domów robotniczych i kultur leśnych, próbki sadzonek sosny, plan osuszania błota torfowo-mchowego, okazy sosny i brzozy z błota osuszonego i torf opałowy. Uwagę zwraca też witryna Towarzystwa łowickiego, zawierająca przetwory chemiczne i nawozy sztuczne z niezwykłymi okazami superfosfatów i łowickich żużli fosforowych, których produkcyą fabryka ta konkuruje skutecznie z zagranicą. Oto są rzeczy najbardziej godne wyróżnienia w dziale rolniczym.

Od rolnictwa przechodzę do działu maszyn i narzędzi rolniczych, który przedstawia się imponująco, tak pod względem zajmowanego obszaru, jak również pod względem nagromadzonej liczby okazów. Pierwszeństwo należy się wileńskiemu Towarzystwu rolniczemu, które w pawilonie swym ma wszystko, co potrzeba z narzędzi i maszyn dla rolnika, a typu, który został dla warunków gospodarczych gubernii wileńskiej uznany za najlepszy. Znalazł się tu i p. Szmelczyński ze Słupna (z Płockiego) z siewnikiem do kartofli, który oczywiście obudził wielkie zajęcie wśród rolników litewskich. Święciańskie Towarzystwo wystąpiło z dojazdowemi kolejkami przenośnemi. P. Sucheni z gubernii piotrkowskiej wystawił swoje pługi, mające na Litwie wielką wziętość. Fabryka „Mars“ w Kownie pana Szwala okazuje jedną specyalność: kieraty, młócarnie i sieczkarnie. Z tem samem wystąpił p. Ostrowski z Koła (gub. kaliska), dodając jeszcze torfiarkę i wialnie; szawelska fabryka machin i odlewnia zaprodukowała młócarnie, elewatory do słomy i parową sikawkę, p. Bobrowicz z Kowna dał motor naftowy. Piękny komplet młócarni, sieczkarni, torfiarek, turbin, parników do kartofli, wystawiła znana fabryka narzędzi rolniczych Wieczorka z Białegostoku; bar. Szapirowie z Lidy zaprezentowali pługi, sieczkarnie, wialnie i inne narzędzia. Z własnymi wyrobami wystąpili fabrykanci litewscy: Kamber-Blumental z Wyłkowyszek, Mikołej Rehon z Kowna, właściciel fabryki „Minerwa“, Szapira z Mińska, Edward Zacharzewski z Wiszniewa. Wszyscy oni przedstawili bardzo poprawnie wykonane, tanie i praktyczne narzędzia i maszyny najpotrzebniejsze w gospodarstwie, a mają w swem sąsiedztwie ciężkie współzawodnictwo z fabrykantami z pobliskiej Kurlandyi i z mnóstwem fabryk niemieckich, mających swych przedstawicieli w Wilnie na wystawie i całe masy narzędzi.

Należy wyróżnić firmy amerykańskie, których reprezentacye znajdują się w rękach polskich i które istotnie dają towar dobry, dokładnie wykonany, tani i taki, jakiego fabrykacya krajowa jeszcze nie dostarcza. Mówię tu o firmie Mac Cormicka, reprezentowanej przez Alfreda Grodzkiego z Warszawy, który urządził imponującą i pouczającą wystawę najnowszych narzędzi rolniczych. Władysław Karpiński reprezentuje na Litwie słynne fabryki chicagowskie Deeringa, a jako specyalność obrał sobie na wystawie maszyny do sprzętu. Należy dodać, że do niedawna nieznane w użyciu wobec przewagi mokrych łąk na Litwie kosiarki Deeringa i żniwiarki mają coraz liczniejszych nabywców, zwłaszcza w chwili, gdy i tutejsze prowincye dotyka plaga braku rąk roboczych do żniwa. Robiąc notatki z tego działu, trzeba zaznaczyć udział firmy Pług z Warszawy, Cegielskiego z Poznania, cieszącego się przy dzisiejszych warunkach handlu z Niemcami wielką popularnością, oraz Machczyńskiego z Warszawy, który dał niewidzianą jeszcze lokomobilę naftową; wreszcie jest Mikulski, specyalista od narzędzi i aparatów, używanych do tępienia pasożytów roślinnych. Są to przeważnie spryskiwacze, którymi zrasza się zarażone rośliny; praktyczność ich stwierdzono już niejednokrotnie.

Dział inwentarza jest znacznie skromniejszy niż na zeszłorocznej wystawie jubileuszowej w Mińsku. Spotykamy wielu tych samych wystawców, którzy jednakże w zeszłym roku mieli więcej do pokazania, niż obecnie. W Wilnie chodzi hodowcom głównie o okazy na sprzedaż; takie też wystawili. Jest zaledwie 38 wystawców w tym dziale. Bydła rogatego wystawiono 233 sztuki, gdy tymczasem na wystawie mińskiej było 562. Najwięcej wystawców, bo aż 16, dostarczyła gubernia wileńska. Wogóle wystąpiły obory tylko wielkich właścicieli i to z okazami obcych ras, przeważnie holenderskiej i oldenburskiej. Tylko p. Wilhelm Jelski z Ignatycz wystawił okazy rasy litewsko-białoruskiej. P. Stan. Gawroński z gubernii suwalskiej wystawił okazy rasy wschodnio-fryzyjskiej. Poza tem jest na wystawie trochę Szwytzów, simenthalów i alhausów. Charakterystyczną cechą hodowli bydła, wystawionego przez ziemian litewskich, jest albo przekarmienie albo niedokarmienie. Wogóle cała hodowla jest chaotyczna, prowadzona przypadkowo, bez żadnego systemu i celu, wytkniętego z góry. Dział koni jest również skromniejszy niż w zeszłym roku w Mińsku, obecnie bowiem wystawiono 144 sztuki, podczas gdy w Mińsku było 240 sztuk. Wogóle wystąpiły stajnie wielkopańskie, z których wiele okazów jest prawdziwie pięknych (konie cugowe i wierzchowe), ale koni roboczych nie ma wcale. Na uwagę zasługują stajnie pp. Ludwika Meysztowicza (rasa ardeńska, jeden okaz wspaniały, oceniony na 1.200 rubli), Ponikwickiego, Kotwicza, Ogińskiego z Resowa (rasa żmudzka), Gawrońskiego i innych. Działy drobnych zwierząt domowych, ptactwa i psów, są nikłe i mało dają pojęcia o stanie hodowli w tych gałęziach.

Dział rybacki jest niezbyt obszerny, ale przedstawia się bardzo interesująco. Pawilon rybacki mieści baseny, groty i kadzie z żywymi okazami. Imponująco wystąpiły dobra Waka Jana hr. Tyszkiewicza, przedstawiając poglądowo gospodarkę rybną w stawach, jeziorach i strumieniach Waki; w ślicznie urządzonych zbiornikach osadzono w wodzie pstrągi różnego wieku, karpie i inne ryby delikatne, hodowane tam na wielką skalę. Z całą literaturą, dotyczącą hodowli ryb, wystąpił dr. Stankiewicz z Wilna, zamiłowany ichtyolog, którego modele przyrządów i urządzeń do zarybków i rozmnażania sztucznego godne są głębokiej uwagi. Gdy chodzi o literaturę, dotyczącą ichtyologii, o mapy i kartogramy, to zaznaczyć należy wielkie bogactwo tego działu, na który złożyło się wileńskie Towarzystwo rybackie, krakowskie Towarzystwo rybackie, prace Juliana Broniewskiego, p. Wilkosza z Krakowa, Bronisława Walewskiego, zbiory Eliasza Naniewicza, mapy Jana Ptaszyńskiego itd. Na stawie przed pawilonem wystawił p. Stanisław Jacewicz łodzie i automobil wodny, a zaś p. Matulanis okazał stworzenia wodne, szkodliwe dla hodowli ryb i również szkodliwe dla ryb węże litewskie.

O innych działach wystawy doniosę wam w następnej korespondencyi.

Koncerty inauguracyjne w Filharmonii.

Od trzech dni Lwów posiada nową instytucyę artystyczną, założoną na wielką skalę, która, sądząc po inauguracyjnych koncertach, odbytych w sobotę, niedzielę i poniedziałek, zajęłaby zaszczytne miejsce w największych ogniskach artystycznych Europy, dla nas zaś jest nabytkiem nieocenionym, a dla rozwoju muzyki polskiej nadzwyczaj doniosłym. Muzyka w Polsce w niejednym kierunku stanęła już bardzo wysoko; z dawnych czasów utwory muzyki kościelnej, z nowszych utwory fortepianowe i wokalne godne zajęły miejsce obok najlepszych dzieł zagranicznych, a także muzyka operowa zaczęła się pięknie rozwijać. Mniej wybitnym jest udział kompozytorów polskich w muzyce orkiestrowej, czyli symfonicznej, a jednak ta gałąź tak olbrzymio

---

4)

JULIAN KLACZKO.

(Sylwetka literacka).

(Ciąg dalszy.)

Pod koniec roku 1861 otrzymał stary Buloz, ówczesny redaktor i wydawca rzeczonego przeglądu, studyum o jakimś bezimiennym poecie polskim, napisane przez jakiegoś nieznanego mu bliżej Polaka, studym, do którego przeczytania zabrał się prawdopodobnie bez wielkiego zapału, raczej z redaktorskiego obowiązku, które jednak, ku jego niesłychanemu zdziwieniu, okazało się tak świetnem od początku do końca, a przytem tak znakomicie napisanem po francusku, że nietylko zakwalifikował je odrazu do druku, ale czynił to w niechybnem przekonaniu, iż rzecz ta stanie się prawdziwą ozdobą zeszytu, w którym będzie pomieszczona*). Gdy wkrótce potem autor rzeczonej pracy, a był nim Klaczko, znalazł się w redakcyi, Buloz nie tając mu swego zachwytu dla jego artykułu, zapytał go, między innemi, czy współpracował już w jakiem piśmie?

— Owszem — odrzekł Klaczko, mając na myśli *Wiadomości Polskie* — wydawałem jedno pismo polskie.

— *Et combien aviez vous d'abonnés?*

— *Cent*

— *Cent milles? Diable!*

— *Non, cent.*

Studyum to Klaczki o Krasińskim, zatytułowane „La poésie polonaise au XIX siècle et le poète anonyme“, zanim się znalazło w ręku Buloza, miało swoją ciekawą historyę, bardzo charakterystyczną, zarówno dla autora, jak i jego najbliższego otoczenia.

Napisawszy to studyum, które miało być rewelacyą genjuszu i poezyi Krasińskiego przed cudzoziemcami, Klaczko pragnął je wydrukować w *Revue des deux mondes*, było to bowiem, ze wszystkich czasopism francuskich, najpoważniejsze, a zarazem rozchodzące się na świat cały. A tu właśnie chodziło o to, by cały świat dowiedział się o wielkim poecie polskim... Gdy się z tym zamiarem zwierzył Kalince, autor „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta“, który już znał i niezmiernie wysoko cenił pracę swego przyjaciela, oświadczył mu, że można z niej zrobić daleko lepszy użytek. Jaki? On, Klaczko, pisarzem francuskim i tak nie będzie, mówił Kalinka, cóż mu więc na tym artykule i na sławie u obcych zależeć może! Gdyby jednak pracę tę odstąpił któremu z Francuzów, życzliwie piszących o Polsce, to ten Francuz odrazu miałby zrobione stanowisko i sławę, i wtedy byłby nam nierównie pożyteczniejszy... Żal było wprawdzie Klaczce wyrzec się najpiękniejszej rzeczy, jaką był dotąd napisał, „najpiękniejszej, jaka była i jest o Krasińskim“; ale zgodził się na propozycyę Kalinki, bo taka ofiara z miłości własnej, najkardynalniejszej z naszych wad narodowych, będzie, myślał sobie, poprawą, ekspiacyą. Na szczęście dowiedział się o tym zamiarze Zygmunt Jordan, wpadł w wielki gniew na te przesady, na te niepotrzebne ofiary mistyczne, a kiedy sam nie zdołał przekonać żadnego z dwóch dioskurów, wytoczył sprawę przed jenerała Zamoyskiego. Ten umiarkował ich zapędy ekspiacyjne, wytłómaczył, że ofiara zbyteczna, bo niepotrzebna, niezdrowa, bo szkodliwa, i że sława, jaką Klaczko zrobi sobie tem pismem u cudzoziemców, nietylko jest także korzyścią, ale jest korzyścią większą, niżby się spodziewać można po sławie, wielkodusznie darowanej któremu z pisarzy francuskich. Dzięki tej interwencyi Jordana i Zamoyskiego, studyum Klaczki o Zygmuncie Krasińskim ukazało się w styczniowym zeszycie *Revue des deux mondes*, podpisane całem imieniem i nazwiskiem swego rzeczywistego autora, i, jak to z góry przewidział Buloz, odrazu zwróciło na siebie uwagę literackich sfer Francyi.

Odtąd nietylko już szpalty *Revue des deux mondes*, ale i łamy innych poważnych pism francuskich, jak *Journal des débats* i *Revue contemporaine*, miał Klaczko dla siebie do dyspozycyi*)... Szczególniejszą uwagę zwracały na siebie jego artykuły z zakresu dyplomacyi ówczesnej, drukowane w *Revue des deux mondes*, które następnie, jako część pierwsza rozgłośnych *Etudes de diplomatie contemporaine*, wyszły w osobnem wydaniu. Zdaniem Saurela, są to najznakomitsze studya dyplomatyczne, jakie napisano po francusku w ciągu XIX wieku. Prócz tego ukazało się w roku 1863, w *Revue contemporaine*, studyum o „Sonetach krymskich“ p. t. „Etude sur Adam Mickiewicz: La Crimée poétique“.

Była to epoka gorączkowej działalności publicystycznej Klaczki. Gdy po skończonej wojnie duńskiej w roku 1864 Szlezwig i Holsztyn przyłączone zostały „na zasadzie świętego prawa słuszności i narodowości“ do wielkiej ojczyzny niemieckiej, poświęcił Klaczko sprawie tej w *Revue des deux mondes* szereg przenikliwych artykułów, w których dał objektywną, ale jednocześnie niemiłosierną, charakterystykę i sąd o konfliktach duńsko-pruskich. Artykułami temi, podobnie jak i poprzedniemi, zrobił sobie Klaczko sławę wielką, ale niegłośną „bo nikt nie śmiał otwarcie przyznawać słuszności, zasługi i chwały temu, kto śmiał mówić prawdę o tryumfującym Bismarku“. Rząd duński, wywdzięczając się Klaczce za napiętnowanie bismarkowskich grabieży (osłanianych słodko-brzmiącym tytułem anneksyi i sankcyonowanych uroczyście komedyą mniemanych głosowań powszechnych), ofiarował mu order Dannebroga. Mieszkał wtedy Klaczko przez czas dłuższy w Brukseli, dokąd i dawniej był zaglądał często... W ścisłym związku ze sprawą Szlezwigu pozostaje ogłoszone w r. 1869 w *Revue des deux mondes* studyum historyczne o Unii lubelskiej p. t. „*Une annexion d'autrefois*“, w którem to studyum, poprzedzonem mistrzowskim portretem literackim Szajnochy, oburzony i zbrzydzony nieprawdą, jaka była w świeżo dokonanych tak zw. „anneksyach“, przeciwstawił Klaczko prawdziwie chrześcijańskie przyłączenie Litwy do Polski haniebnemu przyłączeniu Szlezwigu do Prus...

W tym samym czasie mniej więcej, obrany posłem na sejm galicyjski we Lwowie, przeniósł się Klaczko do Galicyi, ale najwięcej przebywał w Wiedniu, gdyż jednocześnie został deputowanym do wiedeńskiej rady państwa. Czynności poselskie nie przeszkadzały mu jednak w dalszym ciągu zasilać artykułami swemi paryskiej *Revue des deux mondes*, gdzie w roku 1868, wywołane wojną Austryi z Prusami, wyszły jego „Les préliminaires de Sadowa...“ Gdy słynne „Etudes de diplomatie contemporaine“ wyszły w osobnej książce, hr. Beust, podówczas kanclerz korony austryackiej powołał Klaczkę do wiedeńskiego ministeryum spraw zagranicznych, w charakterze radzcy dworu (Hofrat). Wybór ten omawiany i komentowany przez dzienniki, w najwyższym stopniu zaniepokoił sfery dyplomatyczne berlińskie, a szczególniej wprawił w prawdziwą wściekłość Bismarka; ten bowiem, nie mogąc zapomnieć swego psychologicznego wizerunku w dyplomatycznych studyach Klaczki, dotknięty w swojej pysze „i, co większa, w ukrytych i zagłuszonych resztkach swego sumienia“, lękał się bezpośredniego wpływu takiego polityka, jak Klaczko, na hr. Beusta. Obawy te „żelaznego księcia“ zaszły tak daleko (choć niby to nie bał się nikogo, prócz Boga!), że wszelkimi sposobami starał się znakomitego publicystę wysadzić ze stanowiska, jakie mu przy sobie wyznaczył kanclerz austryacki, i nie wahał się nawet pisać w tej kwestyi do króla bawarskiego, by ten użył swojego wpływu na cesarza Franciszka Józefa w celu usunięcia niebezpiecznego doradzcy z ministeryum..

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Studyum to, niezwłocznie po jego ukazaniu się w *Revue des deux mondes* zostało przez Józefa Jabłonowskiego, przyjaciela Klaczki, przetłómaczone na polskie i wydrukowane we lwowskim *Dzienniku Literackim*, w nr. z dnia 4go marca 1862 i następnych.

*) W tym czasie, przez ciąg roku 1861 i 1862 „terminował“ w Paryżu, pod kierunkiem Kalinki i Klaczki, Stanisław Tarnowski, ze wszystkich uczniów Klaczki najznakomitszy. Wpływ Klaczki, nietylko jego poglądów, ale i stylu, na Stan. Tarnowskiego, jest nadzwyczaj silny i ujawnia się aż po dziś dzień.

w nowszych czasach się rozwinęła, głównie w Niemczech i we Francyi, zajęła tak dominujące stanowisko i wpłynęła tak stanowczo na dalszy rozwój wszelkiej muzyki także operowej, że bez pielęgnowania jej nie może być dziś mowy o utrzymaniu się w muzyce na wyżynie nowoczesnych wymagań. Grane wprawdzie były i przedtem u nas nieraz dzieła orkiestrowe; ale była to rzecz rzadka, niejako odświętna, która przypominała nam, że takie utwory istnieją; ale z konieczności nie uprawiano tej gałęzi muzyki tak intensywnie, ażeby mogło to rozbudzić u nas samodzielny, obfity w owoce jej rozwój. Dopiero istniejąca od niedawna w Warszawie Filharmonia i siostrzana jej instytucya lwowska, która w sobotę rozpoczęła swój żywot, wzięły na siebie zadanie wypełnienia tej luki.

Pisaliśmy już o tem, jak piękny przybytek dla Filharmonii naszej pozyskaliśmy z dawnej sali teatralnej w gmachu hr. Skarbka dzięki niepospolitej energii i przedsiębiorczości p. Ludwika Hellera. W koncertach inauguracyjnych przekonali się Lwowianie, że i strona artystyczna odrazu stanęła na znacznej wysokości. Koncerty te miały program niezmiernie obfity i przedstawiły próby obu stron działalności, jaką Filharmonia sobie zakreśliła: pielęgnowanie muzyki symfonicznej, tudzież urządzanie występów wirtuozowskich. Brak tylko w tym programie muzyki kameralnej, co jest zupełnie umotywowane wielkimi rozmiarami sali koncertowej, w której zgubiłyby się subtelności utworów kwartetowych. Pragnąć należy, ażeby nasze Towarzystwo muzyczne obecnie na ten właśnie rodzaj większy, niż dotychczas, nacisk kładło, czem się przysłuży do wszechstronnego krzewienia u nas zamiłowania do poważniejszych utworów muzycznych.

Orkiestra Filharmonii w dwóch koncertach inauguracyjnych (niedzielny koncert był tylko powtórzeniem sobotniego) próbowała swych sił w dziełach o bardzo różnorodnym charakterze i z próby tej wyszła zupełnie zwycięsko. Dźwięk jej jest bardzo szlachetny, zdolność do subtelnego frazowania nader znaczna, zgranie się i precyzya w wykonaniu zasługuje na wszelką pochwałę, a dzięki temu, że posiada solistów pełnych werwy, a nadewszystko dzięki temperamentowi kapelmistrza p. Czelańskiego umie włożyć wiele ognia i zapału w wykonanie utworów, które tego wymagają. To wszystko świadczy o talencie i niezmordowanej pracy jej członków, jak niemniej o nadzwyczaj umiejętnem i pełnem zapału kierownictwie.

Z utworów orkiestrowych grano na pierwszym koncercie, który składał się wyłącznie z dzieł muzyków polskich, „Step“ Noskowskiego, „Tatry“ Żeleńskiego, „Fantazyę polską“ Stojowskiego (fortepian z towarzyszeniem orkiestry), oraz „Suitę“ Pinińskiego. Noskowski jest wśród współczesnych kompozytorów polskich tym, który najgłębiej wniknął w tajniki klasycznych utworów symfonicznych pod względem ich budowy i właściwego charakteru. Jego „Step“ jest jednym z niewielu wybitnych dzieł polskich tego rodzaju. Żeleński bardziej od Noskowskiego jest kolorystą i używa w większym od niego stopniu swojskich tematów; oba te przymioty, wybitnie występujące w poemacie „Tatry“, niewątpliwie czynią utwór ten bardziej ponętnym dla szerszego ogółu, podczas gdy „Step“ odznacza się pięknością bardziej stylową i poważną. Oba wszakże te utwory stoją bardzo wysoko, a bardzo pragnęlibyśmy, żebyśmy mogli kilkakrotnie jeszcze je usłyszeć. Stojowskiego „Fantazya polska“, której część fortepianową odegrał sam kompozytor, będący znakomitym pianistą, jest dziełem również bardzo pięknem. Całość utrzymana jest w melancholijnym nastroju, nie pozbawionym jednakże męskiej energii, a zadziwia przytem szczęśliwy sposób, w jaki kompozytor umiał wybrać instrumentacyę tak, ażeby dźwięk orkiestry doskonale zlewał się z dźwiękiem fortepianu.

„Suitę“ hr. Pinińskiego znaliśmy już z koncertu Towarzystwa muzycznego. Składa się ona z dwóch menuetów i z jednego gawotu, szczęśliwie utrzymanych w stylu staroświeckim, a przytem melodyjnych i zgrabnych. Na pierwszym koncercie grała też orkiestra kantatę Jareckiego „Oda do młodości“ wspólnie z chórem mieszanym i solistą p. Myszugą. Utwór ten wykazuje zdolność operowania wielkiemi masami, ale niedostaje mu tej potęgi, inwencyi i piękności motywów, jakiej musimy wymagać od kompozycyi do natchnionego poematu Mickiewiczowskiego.

Na drugim koncercie grała orkiestra na wstępie uwerturę Moniuszki z opery „Hrabina“, wykazującą znane zalety tego pogodnego i melodyjnego kompozytora, który szedł torem wskazanym przez Mozarta. Z kolei odegrano z utworów orkiestrowych poemat symfoniczny „Wełtawa“ Smetany. W utworze tym autor maluje na początku szmer źródeł, z których powstaje Wełtawa, rzeka, będąca dla Czechów tem, czem Wisła dla Polaków, a Ren dla Niemców. Następnie przedstawia nam kompozytor jak rzeka ta, urósłszy w większy już potok, przeciska się przez skały i urwiska, tworząc liczne wodospady i dla urozmaicenia wyobraża sobie, że nad jej brzegami przeciąga chłopskie wesele. Wreszcie pod koniec maluje on nam potężną już rzekę, majestatycznie płynącą. Cały utwór odznacza się werwą oraz popularnością melodyi, jak zwykle u Smetany, i jest bardzo efektowny.

Głównie tylko efektowną jest znana zresztą do przesytu II rapsodya Liszta. Ale jak ją odegrała orkiestra Filharmonii! Włożyła w nią tyle ognia, taką barwność dźwięków, tak charakterystyczną zmienność temp i cieniowań, że oklepana ta i powierzchowna kompozycya porwała słuchaczy. To też wskutek nieustających grzmiących oklasków musiała drugą jej część powtórzyć. Wreszcie odegrała orkiestra Wagnera uwerturę do Meistersingerów, utwór kolosalnie trudny z powodu niezmiernie bogatej polifonii, nad którą dominują potężne motywy. Wspaniała ta kompozycya wykonana była z szerokim rozmachem, wielką siłą i wywarła silne wrażenie. Publiczność oklaskiwała entuzyastycznie orkiestrę i jej doskonałego kapelmistrza Czelańskiego.

Z wirtuozów solowych wystąpili na pierwszym koncercie wymieniony już pianista p. Stojowski, p. Bohusówna i p. Myszuga.

P. Stojowski oprócz swej fantazyi grał polonez i etiud Chopina, „Legendę“ Paderewskiego i jako naddatki balladę i mazurek Chopina. Gra jego odznacza się poezyą i głębokiem zrozumieniem, oraz wielką techniką. P. Bohusówna ślicznie odśpiewała pieśni Pinińskiego, Niewiadomskiego i Galla, a p. Myszuga w sposób porywający wielką aryę z kurantem ze „Strasznego Dworu“, oraz aryę z „Janka“ Żeleńskiego przy akompaniamencie kompozytora i wywołał taki entuzyazm, że zmuszono go do bisowania; śpiewał też ładną bardzo serenadę z opery Münchheimera „Mazepa“.

Na drugim koncercie wystąpili dwaj pierwszorzędni artyści obcy: skrzypek czeski Kocian i barytonista włoski Sanmarco. Kocian, młody jeszcze bardzo artysta, uczeń Szewczika, a kolega słynnego Kubelika, posiada już dziś fenomenalną technikę, która mu pozwala bez natężenia pokonywać najszaleńsze trudności, nagromadzone w dziełach Ernsta i Paganiniego. Grał on dwa utwory tych kompozytorów, należące do najtrudniejszych rzeczy, jakie wogóle istnieją w literaturze skrzypcowej: koncert fis-mol Ernsta i Paganiniego waryacye hymnu angielskiego „God save the king“, a grał je niezrównanie, dokazując istnych cudów techniki. Ton jego nie odznacza się tą siłą i pełnią, jakie posiadają niektórzy z największych wirtuozów. Zmuszony nieustającymi oklaskami, grał artysta kilka utworów nad program.

Barytonista J. Maria Sanmarco z teatru della Scala w Medyolanie posiada głos niezwykle pełny, silny, o pięknem metalicznem brzmieniu i niezrównaną szkołę włoską, a wlewa w śpiew swój dużo bardzo uczucia i ekspresyi. Prolog z opery „Pajace“ Leoncavalla musiał on powtórzyć, tak nim zachwycił słuchaczy. Śpiewał ponadto aryę z „Hamleta“ Thomasa, pieśni Griega i Tostiego, a nad program kilka utworów, między innymi aryę Toreadora z opery „Carmen“, którą również musiał powtórzyć. Darzono go hucznymi oklaskami.

Jak zatem widzimy, program tych koncertów był nadzwyczaj bogaty, prawie, że za bogaty, bo zbyt dużo od razu dawał wrażeń słuchaczom. Zainaugurowanie więc działalności Filharmonii było świetne; życzymy młodej instytucyi, aby niemniej świetny był dalszy jej rozwój i ażeby znalazła u publiczności naszej owo trwałe poparcie, na które ze wszech miar zasługuje, a które jedynie może jej dopomódz do osiągnięcia jej pięknego celu, to jest do coraz większego rozbudzenia u nas zamiłowania do wyższych rodzajów muzyki.

Obecnie dopiero, po koncertach inauguracyjnych, ocenić możemy, jak wielką i znakomitą zasługę położył p. Heller dla naszego miasta. Gdyby przez jakich lat 10 utrzymywała się we Lwowie Filharmonia na takiej wyżynie, na jakiej widzieliśmy ją w tych pierwszych wieczorach, to nie wahamy się twierdzić, że Lwów stałby się niewątpliwie najmuzykalniejszem miastem w Polsce. W interesie więc własnego naszego rozwoju estetycznego powinniśmy dokładać wszelkich starań, aby dzieło p. Hellera miało jak największe powodzenie, jemu zaś osobiście, jego młodzieńczej, nieustraszonej żadnemi przeszkodami energii i wytrwałości, winniśmy szczerą i serdeczną wdzięczność.

Słówko jeszcze o p. Czelańskim. Muzycy fachowi wiedzą, jak ogromnie ważną rolę w każdej pierwszorzędnej orkiestrze odgrywa wybitny kapelmistrz, który różnorodne jej elementa spaja w całość, wlewa w nią swój ogień, przenika swoją inteligencyą estetyczną i z tego wielogłowego organizmu robi jakąś jedną osobistość artystyczną o wybitnym charakterze indywidualnym. Takim właśnie dyrygentem jest p. Czelański. Jak wszyscy wielcy kapelmistrze, dyryguje on bez partytury, co jest rzeczą wielkiego znaczenia, bo tylko w ten sposób może on całą uwagę skupić na wykonawców i już przed odegraniem każdej frazy zasuggerować im właściwy sposób wykonania i porwać ich za sobą swojem przejęciem się i zapałem. To też po miesięcznej, a więc stosunkowo dość krótkiej pracy nad młodą orkiestrą Filharmonii dokazał p. Czelański tego, że jest to rzeczywiście jednolity organizm, pełen subtelnego odczucia i pełen ognia artystycznego. Za tę gorliwą i nacechowaną niepospolitym talentem pracę i jemu wyrażamy podziękowanie i prawdziwe uznanie.

Co i o czem piszą.

Fejletonista *N. Reformy*, pisujący raz na tydzień bardzo zajmujące fejletony p. t. „Uwagi pessymisty“ (a mimochodem zdradzimy tajemnicę, że jest nim naczelny redaktor tego pisma p. Michał Konopiński), zauważył w ostatnim ze swych feljetonów, że społeczeństwo nasze przenika jakaś dziwna melancholia, że przytłacza je jakiś smutek, że ten smutek rozlany jest na twarzach, na gestach, na słowach naszych, że jest cechą dominującą naszego społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży naszej.

Powody tego smutku są rozmaite, zarówno polityczne jak i ekonomiczne, ale jakkolwiek p. Konopiński uznaje, że mamy słuszne powody być smutnymi, to jednak doradza, abyśmy wszelkiemi siłamy starali się wyleczyć z tej chorobliwej melancholii. Wątek jego myśli i rozumowań podchwyciła p. Gabryela Zapolska i zamieściła w *N. Reformie* fejleton, w którym błyskotliwem swem piórem usiłuje dowieść, że ów smutek i owa melancholia w społeczeństwie wynika z tego, że mamy wśród nas za dużo ludzi „niedobrych“. Oto, co p. Zapolska rozumie pod mianem człowieka „niedobrego“.

Człowiek „niedobry“ może być bardzo uczciwym, prawym, wypełniającym swe obowiązki obywatela, męża, ojca, lub żony — matki. Człowiek „niedobry“ może być ogólnie szanowanym i być filarem jakiej instytucyi. Człowiek „niedobry“ — może być wzorowym urzędnikiem, lekarzem, prawnikiem. Człowiek „niedobry“ może być akademickim artystą i wzbudzać swemi dziełami podziw i zachwyt zimny, lecz zachwyt. On nie wykroczy przeciw prawom boskim i ludzkim. Złoży swą daninę, on da nawet jałmużnę, pójdzie za trumną, na kolei stać będzie do ostatniej chwili wyruszenia pociągu. To wszystko zrobi człowiek „niedobry“ — nawet więcej — on wysłucha czyjejś skargi, tylko na nią nic nie odpowie. Patrzyć będzie wtedy w ścianę i cicho szepnie: „tak! tak!... proszę! o!...“ I to będzie — wszystko. Gdy sypać będą grudy ziemi na trumnę lśniącą i nową, on rzuci także garstkę ziemi, a potem spokojnie wycierać rękawiczkę zacznie. Lecz garstkę ziemi rzuci. Tak zrobi człowiek „niedobry“.

Biada temu, kto otoczony jest takimi „correct“ ludźmi. Zimno i chłód mrożą mu duszę. Jeżeli mgła łez zaciągnie oczy, lepiej wbić je w ziemię, niż spojrzeć w twarz człowieka „niedobrego“. — Z takiej twarzy coś dziwnego wieje. Nie trupi chłód, bo często ileż ciepła nam w duszę wstępuje, gdy wpatrzymy się w twarz, śpiącą śmiertelnym snem! Lecz „niedobry“ człowiek odczuwa się na odległość duchową. I taka często zbiedzona, zmęczona dusza, nagle szarpie się w nas z trwogą najwyższą, jakby uciec chciała w przestworze, ukryć się choćby na chwilę...

To człowiek „niedobry“ ku nam się przybliża. I dusza się boi, i dusza drży.

W prześlicznym swym wierszu Paweł Verlaine dał nam określenie takiej „dobroci“ ludzkiej, która jest przeciwstawieniem braku zupełnego miękkości uczuć, otaczających istotę ludzką „dobrą“, jak atmosferą świetlaną, do której dążą zwarzone szronem motyle. Verlaine powiedział:

„Nie ma dla duszy ludzkiej większego szczęścia, jak uczynić drugą duszę mniej smutną...“

Człowiek „niedobry“ nie troszczy się o to, że obok niego druga dusza kona i omdlewa ze smutku, z bólu, z jakiegoś pragnienia. Łzy czyjeś nie mają dla niego wagi. On tylko swoje odczuwa bole. — „Tak — mówi — o!...“ i patrzy w ścianę. — Porównać go można do wyniosłej kolumny, pięknej, prostej, czystej w liniach, lecz skąpej w cieniu. Człowiek zaś „dobry“ jest zwykle rozwichrzony i niepewny w młodości, z latami jakiś dziwny spokój roztacza się dokoła niego i gest jego miły, którym ujmuje jakąś drżącą, spłoszoną rękę, oddziaływa już kojąco. Powoli owłada zbolałą duszą i ta w dźwięku głosu człowieka „dobrego“ zaczyna kryć się, jak ptak zdrożony kryje się w zacisze szumiącego lekko gaju.

Szczególniej dobremi potrafią być staruszki o białych siwych włosach. W pokojach ich pachnie róża i lawenda, na stoliczku od robót stoi szkatułka z wyblakłemi fotografiami. — Taka kobieta nie może dać pomocy materyalnej, bo często nic nie ma, protekcyi trudno u niej szukać, bo dla starych kobiet już nikt nic nie zrobi, ale ukojenia, równowagi, tego spokoju pełnego jakiegoś nieokreślonego a słodkiego czaru przy kobiecie „dobrej“ nabieramy tyle, ile się nabiera pęków róż i lilij w kwiecistym ogrodzie. Może to bliskość majestatu śmierci ma ten wpływ kojący, lecz spłowiałe źrenice „dobrej“ staruszki działają, jak rosa na rany serdeczne.

„Dobry“ człowiek nie mówi „o!“ — nie patrzy na ścianę, lecz przeżywa z tobą twój ból, stara się nieść ulgę i pomoc i z całą słodyczą czyniąc zadość potrzebie swego serca „czyni drugą duszę mniej smutną“.

Mały fejleton.

ŻÓŁW I ORZEŁ.

(Bajka).

Dzień był cichy, świetlany. Król ptaków, wspaniały,
Usiadłszy na wyżynie granitowej skały,
Patrzał w słońca oblicze, do lotu gotowy.
Wtem, głos jakiś nieśmiały, pokornemi słowy
Uderzył o słuch orła:
— Monarcho pustyni!
Żółw, istota mizerna, pokłon Tobie czyni!“
Orzeł spojrzał wokoło — i zapytał srogo:
— „Co za żółw? Gdzie jesteś? Nie widzę nikogo!“
— „Ja tuż, obok — żółw odrzekł. — Lecz tak nędzny, mały,
Że królewskie twe oczy karła nie dojrzały“. —
— „Już widzę! — czego żądasz?“
— „Chciałbym z tobą razem
— Polatać!“
— „Co?... Chcesz latać? Wszak ty jesteś płazem!
Skrzydeł nie masz! By wzlecieć tam w te blaski Nieba,
Potworku mój mizerny, skrzydła mieć potrzeba!
No, spróbuj, podleć nieco!“
— Próbuję! Nie mogę!“
— „A więc nie nudź mię, proszę, i idź w swoją drogę!“
Lecz żółw, podpełzłszy bliżej, do nóg mu przypada. —
Jęczy, błaga...
— „Z tym głupcem trudna, widzę, rada!“
Rzekł orzeł — a był wielce już zniecierpliwiony. —
„Chodź tu płazie! Tu, bliżej!“ — Chwycił żółwia w szpony —
I wzbił się z nim potężnym lotem tak wysoko,
Że ledwie go już dojrzy z dołu ludzkie oko.
Żółw struchlał...
— „O, już dosyć! Miałeś słuszność, panie!
Kto płazem się urodził, płazem niech zostanie!
Ha, widzę teraz, byłem szaleńcem, niestety!
Ach, już ziemi nie widzę! Ziemio, ziemio, gdzie ty?..,“
— „Leć na ziemię z powrotem! Leć, płazie szalony!“
Kraknął orzeł i nagle roztworzył swe szpony...
Żółw runął — i na skale legł w drzazgi rozbity —
A orzeł do dziś śmiało wzbija się w błękity...
— Smutny koniec twój, żółwiu! Żal mi cię, nieboże!
Żal, lecz nikt z nas, bez skrzydeł, orłem być nie może!...“

Z izby sądowej.

Kraków 27 września.

(Zbrodnicza walka konkurencyjna.)

Przed zwyczajnym trybunałem karnym odbyła się wczoraj interesująca rozprawa, rzucająca smutne światło na walkę konkurencyjną między izraelickimi kamieniarzami. Taką walkę prowadziły dwie firmy Figatnerów i Hornerów. Zdarzyło się niedawno, że przypadkowo doznały uszkodzeń dwa pomniki w pracowni Figattnerów. Otóż Figattnerowie namówili robotnika kamieniarskiego Jana Kleszcza, aby zeznał, że on uszkodził pomniki, podszczony do tego przez Altera i Freidę Hornerów. Na tej podstawie odbyła się rozprawa karna przeciw Hornerom; Figattnerowie, świadek Kleszcz i inni, namówieni, zeznali pod przysięgą obciążająco, a trybunał karny skazał Hornerów na 6 tygodni, zaś Jana Kleszcza, głównego świadka i rzekomego sprawcę uszkodzenia na 4 miesiące więzienia. Tymczasem zaszedł nieprzewidziany zwrot. Jan Kleszcz przy spowiedzi przyznał się, że niewinnie oskarżył Hornerów i wskutek polecenia kapłana odwołał swoje fałszywe zeznania i wyjaśnił całą sprawę. Figattnerów aresztowano; długo toczyło się śledztwo. Ostatecznie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych: Jan Kleszcz, obwiniony o zbrodnię oszczerstwa i współudział w zbrodni oszustwa; Mojżesz i Wolf Figattnerowie o zbrodnię oszustwa i współudział w zbrodniach oszustwa i oszczerstwa; Salomon Figattner o zbrodnię oszustwa i współudział w zbrodni oszczerstwa; dalej robotnicy Jan Gawron, Edward Borck i Rozalia Urbańczykowa o zbrodnię oszustwa.

Obwiniony Kleszcz przyznał się, że Figattnerowie namówili go do fałszywych zeznań przeciw Hornerom i że on wraz z nimi namawiał innych świadków do fałszywych zeznań. Obwinieni Figattnerowie zaprzeczyli, aby Kleszcza i innych współobwinionych namawiali do fałszywych zeznań; według ich twierdzenia, sam Kleszcz dobrowolnie powiedział im, że z namowy Hornerów uszkodził pomniki a oni, uważając to za prawdę, wystąpili ze skargą przeciw Hornerom. Inni obwinieni przyznali się, że zostali namówieni bądź przez Kleszcza, bądź przez Figattnerów do fałszywych zeznań.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzuconych im zbrodni i skazał: Jana Kleszcza na 6 miesięcy, Mojżesza Figattnera na $1^1/_2$ roku, Wolfa Figattnera na 2 lata, Salomona Figattnera na 4 miesiące, Jana Gawrona i Edwarda Borka na 1 miesiąc, Rozelię Urbańczykową na 14 dni ciężkiego więzienia, obostrzonego postami.

KRONIKA.

Lwów 30 września.

Księżna Hohenberg, małżonka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, powiła wczoraj po południu syna. Matka i dziecię są zdrowe.

P. namiestnik hr. Piniński wyjechał na kilka dni na polowanie w góry.

P. Rivière, zn komity francuski kryminalista, bawił we Lwowie w powrocie z Petersburga z kongresu kryminalistów. W sobotę wieczorem odbyła się w hotelu Georgea na jego cześć uczta, urządzona przez rektora p. Ochenkowskiego; wzięło w niej udział kilkunastu profesorów Uniwersytetu.

Marya hr. Potocka powróciła z Łańcuta do Lwowa.

Odznaczenie. Cesarz nadał tytuł radzcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy naczelnikowi biura ruchu i inspektorowi kolejowemu Aleksandrowi Götzowi we Lwowie.

Z armii. Wojskowy intendent Franciszek Lang, szef intendantury dywizyi kawaleryi w Stanisławowie, przeniesiony w stan spoczynku.

Zmiana własności. Dobra Pacyków wraz z Zagwoździem nabył Adam hr. Tarnowski od dotychczasowego właściciela p. Mieczysława Brykczyńskiego za 820.000 K.

Ślub panny Anny Sianożęckiej z Włodzimierzem hr. Mielżyńskim, synem Władysława i Ludwiki hr. Mielżyńskich odbył się dnia 23 b. m. w kościele św. Aleksandra w Warszawie.

Zjazd delegatów Towarzystw sokolich odbył się onegdaj we Lwowie. Obrady, którym przewodniczył prezes Związku sokolego dr. Fiszer, odbywały się w sali „Sokoła“. Wzięło w nich udział około 70 delegatów z Galicyi i z Bukowiny. Zebranych powitał imieniem miasta wiceprezydent p. Ciuchciński. Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału związkowego za rok ubiegły i sprawozdanie kasowe, a wydziałowi udzielono absolutoryum. Z kolei oddano wydziałowi do rozpatrzenia samoistne wnioski delegatów. Wnioskodawcy domagali się, by wydział postarał się o uwolnienie sokolstwa od podatków krajowych, by towarzystwa ubezpieczały na starość swych naczelników, by sal sokolich nie wynajmywano na wieczorki, ani na inne cele, aby uwolnić kobiety od wkładek do kasy związkowej, by Związek szczególną opieką otaczał towarzystwa na kresach, aby subwencye sejmowe rozdzielano w równych częściach na wszystkie towarzystwa, wreszcie by co roku odbywały się lustracye na koszt towarzystw. Uchwalono potem, aby Związek sokoli wystąpił na wiecu narodowym z osobnym referatem. Następnie wyrażono uznanie Radzie m. Lwowa za popieranie wychowania fizycznego w szkołach miejskich. Nastąpił wreszcie podział na sekcye: regulaminową, administracyjną i organizacyjną. Na zebraniu popołudniowem dyskutowano jeszcze nad postawionemi wnioskami, przyjęto regulamin dla okręgów, wreszcie uchwalono zbierać fundusz na podnoszenie i utrzymywanie towarzystw kresowych zamiast na pomnik Kościuszki.

Wieczorem odbyła się wspólna uczta, będąca uczczeniem jubileuszu 30-letniej pracy sokolej p. Edmunda Cenara. Jak wiadomo, przed kilku dniami został on mianowany inspektorem dla gimnastyki w lwowskich szkołach miejskich.

Dyrekcya Filharmonii prosi nas o zaznaczenie, że, począwszy od czwartkowego koncertu, ceny miejsc nie są już podwyższone. Dokładny wykaz cen znajduje się zawsze na afiszach i w westibulu Filharmonii przy kasie. Donosi nam również, że kaloryfery we wszystkich korytarzach i garderobach funkcyonować już będą prawidłowo od czwartkowego koncertu. Ustawiono też szereg drzwi, które w zupełności uchronią publiczność od przeciągów, jakie przedtem dały się odczuwać.

Mira Heller przybyła już do Lwowa i rozpoczęła próby z orkiestrą. Między innymi odśpiewa na czwartkowym koncercie prześliczną balladę Saint-Saensa „La Fiancé du Timbolier“. Program tego koncertu jest nadzwyczaj interesujący, a bierze w nim udział po raz drugi i ostatni Jarosław Kocian, znakomity skrzypek czeski, który na wczorajszym koncercie tak ogromny zdobył sukces.

Z teatru. „Dramat Kaliny“, który tak wielkiem cieszy się na naszej scenie powodzeniem, przedstawiony będzie jutro we środę po raz jedenasty. Występ Heleny Schuppówny w „Trzech życzeniach“ odbędzie się we czwartek, a premiera wybornej komedyi francuskiej pt. „Kładka“ daną będzie w piątek. — W sobotę po raz 5ty „Świat na opak“.

Śmierć Zoli. Znany francuski powieściopisarz naturalistyczny, Emil Zola, zmarł w Paryżu w nocy z niedzieli na poniedziałek, skutkiem zaczadzenia. Powrócił on onegdaj z wycieczki do Meudon późnym wieczorem razem z żoną, kazał zapalić na kominku i po wieczerzy udał się na spoczynek. Kominek był zepsuty i miał liczne szpary, wskutek czego kwas węglowy zaczął powoli napełniać cały pokój, jednak ani Zola, ani jego żona zrazu nie uczuli tego, bo będąc zmęczeni wnet zasnęli. Zbudzili się dopiero skutkiem silnego bolu głowy, dostali nawet wymiotów, i pani Zola prosiła męża, by otworzył okno. Zola dźwignął się z łóżka, ale natychmiast upadł na ziemię, głową na dywan, podczas gdy nogi opierały się na łóżku. To go zgubiło, gdyż leżąc na ziemi wchłonął jeszcze więcej zatrutego gazu i udusił się. Pani Zola tylko zemdlała i nie mogła wołać o pomoc. Rano o wpół do 10-tej służba zdziwiona ciszą, panującą w sypialnym pokoju państwa, zapukała do drzwi, a nie otrzymawszy odpowiedzi, otwarła je. Natychmiast dał się uczuć nieznośny swąd, oboje państwo Zola nie dawali znaku życia. Przybyli lekarze zaczęli akcyę ratunkową, ale udało się uratować tylko panią Zola, którą przewieziono zaraz do szpitala w Neuilly. Wróciła ona do przytomności dopiero w południe i długo nie mogła odzyskać mowy, tak, że zanim opowiedziała całe zajście, powstało podejrzenie, czy Zola nie popełnił samobójstwa, rozpoczęto nawet śledztwo.

Zwrócono np. uwagę na fakt, że dwa pieski, śpiące w tym samym pokoju sypialnym, nie zginęły; jak się potem pokazało, nie było w tem nic dziwnego, gdyż jeden piesek spał na fotelu, drugi na łóżku, więc na podwyższonych miejscach, wdychały mniej gazu i dlatego nie spotkał ich los ich pana. Niektóre dzienniki rozgłosiły już nawet, że Zola popełnił samobójstwo z powodów familijnych, co się jednak okazało nieprawdą, owszem Zola był w dobrym humorze, w gronie przyjaciół spędził wieczór i przygotowywał się do podróży do Włoch, co wszystko udowadnia, że nie miał myśli samobójczych. Zresztą wyjaśnienia pani Zoli, która popołudniu odzyskała mowę, usunęły wszelkie wątpliwości.

Zmarły powieściopisarz liczył 62 lat. Głównem jego dziełem był osławiony cykl historyi rodziny Rougon Macquartów. Wiadomo, jaką rolę odegrał w sprawie Dreyfusa. W ostatnich czasach zaczął zacięciej niż zwykle napadać na Kościół katolicki i właśnie rozpoczął się druk jego nowej antikatolickiej powieści pod przewrotnym tytułem „La verité“, w której wystąpił przeciw zakonom, a apoteozował masonów, a zwłaszcza Dreyfusa.

Wiec narodowy. W niedzielę odbyło się posiedzenie obszerniejszego komitetu wiecu narodowego. Z przebiegu obrad mamy podobno otrzymać komunikat. Zanim go otrzymamy, możemy donieść, że na tem zebraniu postanowiono obradować na wiecu tylko nad sprawami galicyjskiemi, co się zaś tyczy dwóch innych zaborów, to dopuszczone będą jedynie referaty informacyjne bez żadnej dyskusyi.

Bardzo się cieszymy, że rzecz cała taki obrót wzięła. Widocznie na inicyatorów wiecu nie pozostała bez wpływu opinia poważnie zapatrującej się części społeczeństwa.

Wypadek kolejowy. Pociąg pośpieszny z Lille do Paryża wykoleił się w sobotę w chwili, gdy w pełnym pędzie przejeżdżał przez dworzec w Arleux, gdzie się nie zatrzymywał. Dwadzieścia osób zginęło na miejscu, mianowicie 16 mężczyzn, dwie kobiety i dwie dziewczynki, sami Francuzi. Skaleczonych jest około 50 osób; niektóre z nich mają nogi pogruchotane, inne złamały czaszkę. Kilka osób z pomiędzy rannych znajdują się w niebezpieczeństwie życia. Wykolejenie nastąpiło skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy.

Uwolnienie żonobójcy. Wiedeński sąd przysięgłych uwolnił zupełnie bednarza Stefana Tipbellę, który dnia 18 lutego b. r. zabił swą wiarołomną żonę trzema uderzeniami siekiery.

Gry w makao zabroniono w Petersburgu zakaz taki doręczono od ministerstwa spraw wewnętrznych wszystkim tutejszym klubom.

Znowu defraudacya w Niemczech Z Mannheimu donoszą, że uwięziono zastępcę dyrektora Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego w Reinau Hellingera, a prawdopodobnie będzie też uwięziony dyrektor Towarzystwa Boem.

Aresztowanie. W sobotę po południu aresztowano we Lwowie pannę Stefanię Markiewiczównę, pod zarzutem fałszowania weksli, złożenia fałszywych zeznań i krzywoprzysięstwa. Aresztowaną wypuszczono w niedzielę za kaucyą na wolność. Kaucyę złożyli w banku Lilien i Sokal przyjaciele rodziny.

Morderstwo. W Drohobyczu dnia 26go bm. zamordowany został Franciszek Szarmagel, portyer salinarny, przez czeladnika masarskiego, pozostającego w służbie u masarza Schmieda. Powodem zbrodni była zemsta za to, że ów czeladnik zasądzony został na trzy tygodnie aresztu za obrazę czci, popełnionej na osobie Szarmagla i jego żony.

Echa buntu więźniów we Lwowie. Do zakładu karnego w Stanisławowie odstawiono 18 przywódzców buntu więźniów w Brygidkach.

Wyrok w sprawie Stanisława Sarneckiego, oskarżonego o oszustwo, zapadł w sobotę w Wiedniu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Sarneckiego na 15 miesięcy ciężkiego więzienia.

Powrót „Frama“. Z Chrystyanii donoszą: W sobotę przybył tu okręt „Fram“ z członkami wyprawy Swedrupa. Naprzeciwko niego wyjechały dwa pancerniki, z kilkoma ministrami oraz reprezentantami władz cywilnych i wojskowych i przedstawicielami nauki na pokładzie. Gdy członkowie wyprawy wylądowali, przyjęto ich strzałami armatniemi, a ludność witała ich owacyjnie.

Broszurkę przeciw strejkom wydał ruski chłopski komitet. Broszurka ma tytuł: „Dobri rady dla strejkujuczych“, demaskuje oszustwa agitatorów radykalnych, napomina do zgody z dworem i stawiając chłopom ruskim za wzór Mazurów, którzy nietylko nie strejkują, ale owszem przychodzą do wschodniej Galicyi na zarobek, zachęca ich do zdobywania dobrobytu za pomocą pracy legalnej, rzetelnej i zapobiegliwej. Należałoby tę broszurkę jak najrychlej rozpowszechnić między ruskim ludem, aby sparaliżować wpływ agitacyi radykalnej. Adres nakładów jest: Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego, we Lwowie, Rynek l. 9.

Poseł Stapiński wyjeżdża, jak donosi *Przyjaciel ludu*, w najbliższych dniach do Ameryki północnej, skąd powróci dopiero na święta Bożego Narodzenia. Celem podróży ma być wedle tego pisma: 1) Zbadać dokładnie warunki podróży i wskazać ludowi sposób zaoszczędzenia, tak kosztów jak i przykrości. 2) Urządzić w miastach portowych w Ameryce biura informacyjne, w których mogliby emigranci mieć wskazówki, gdzie jaka i jak płatna jest praca. 3) Na zgromadzeniach w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych odbyć się mających, będzie staraniem posła Stapińskiego przekonać o potrzebie powrotu do ojczyzny tych wszystkich wychodźców, którzy z różnych przyczyn wracać nie chcą, pomimo, że mają dostateczne środki pieniężne na zakupno gospodarstwa. 4) A tych, którzy jeszcze pozostać tam muszą, będzie poseł Stapiński zachęcał do kształcenia się, oszczędzania i organizacyi narodowej.

Samobójstwo. Dziś w nocy w hotelu Saskim odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Zygmunt Karlsbad, słuchacz praw, lat 24, syn urzędnika Banku hipotecznego we Lwowie. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Odkopane bruki. W Bełżycach, małem miasteczku w Lubelskiem, słynącem daleko ze swoich błotnistych ulic, odkopano w ostatnich czasach w bardzo dobrym stanie zachowane bruki. Odkrycie ich zawdzięcza wspomniane miasteczko poszukiwaniom dra Klarnera, pracowitego badacza miejscowości, w której osiadł. Przeglądając stare manuskrypty, znalazł wzmiankę o brukach, odszukał je i odkopał. Pokrywała je parołokciowa warstwa naniesionej z sąsiednich dróg gruntowych ziemi i śmiecia, wyrzucanego z domostw. Także warstwa śmieci pokrywała przylegające do domów podwórka. Dawna powierzchnia gruntu i ulic ukryła się pod warstwą naniesioną, stare domy tem samem „wrastały w ziemię“, a na ich miejsce wznoszono nowe, stosowane do nowej powierzchni. Po odkopaniu starego bruku, okazało się, że oczyszczenie ulicy i przywrócenie jej powierzchni pierwotnej ze względu na zawieszone nad nią domy stało się niemożliwe. Zamiast więc tego postanowiono bruk stary wydobyć na wierzch i na nowym ułożyć go poziomie. Ponieważ Bełżyce kamienia brukowego nie posiadają wcale, a najbliższy znajduje się dopiero w odległości półtorej mili, okazało się, że dobycie starego bruku taniej wypadnie, niż sprowadzenie kamienia. Dobyto go więc i ulicę za-

brukowano. Miasto odzyskało to, co miało przed wiekami.

Hotele. Według urzędowej statystyki Szwajcarya posiada 1.808 hoteli, w których znajduje się po 50 łóżek, 380 od 51 do 100 łóżek, 193 od 101 do 300, 20, w których liczba łóżek przewyższa 300, oraz kilka, które posiadają po 600 i więcej. Ogólna zatem liczba hoteli 1,796, a łóżek 104.876. Kapitał włożony w te przedsiębiorstwa obliczają w przybliżeniu na 600,000.000 franków.

Zmarli. W Odessie zmarł Gustaw Frieman, wybitny polski skrzypek, profesor tamtejszej cesarskiej szkoły muzycznej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5. w poł. + 10 8. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

W miesiąc po ślubie.

Teść (do swego zięcia): I cóż, jesteś kontent z Antosi?

Zięć: Z Antosi jak z Antosi; ale do ciebie mam żal mój teściu...

Teść: O co?

Zięć: Za to, żeś mnie za drzwi nie wyrzucił, gdym cię prosił o jej rękę.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 4ty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — We środę po raz 11ty „Dramat Kaliny" 3 akty prozą Z. Kaweckiego. — We czwartek (wznowienie) „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera, pierwszy gościnny występ Heleny Schupówny. — W piątek po raz 1szy „Kładka" (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset, tłum. Z. Sarnecki. — W sobotę po raz 5ty „Świat na opak". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kominiarze" kom. w 4 akt. Fr. Domnika. Wieczorem o godz. 7mej (wznowienie) „Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. IIgi występ H. Schupówny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 września.

(Z.) Wiadomości, jakie przedzierają się do sfer giełdowych o przebiegu rokowań ugodowych między austryackimi a węgierskimi ministrami, brzmią wcale pomyślnie. Podobno z każdym dniem zmniejsza się liczba spornych pozycyi celnych. W lecie np. mówiono, że jeszcze co do sześciuset pozycyi nie można było osiągnąć porozumienia, a dziś mówią, że pozycyi takich jest już tylko sto kilkadziesiąt. Wiadomości te, oraz okoliczność, że ani angielski, ani niemiecki bank nie podwyższyły dotychczas stopy procentowej i że dotychczasowy przebieg likwidacyi miesięcznej jest zupełnie gładki, oddziaływały bardzo korzystnie na tendencyę giełdy. Jakoż bardzo wiele walorów bankowych, przemysłowych i kolejowych zamknięto wyższymi kursami. Z przemysłowych walorów zyskały wiele akcye przedsiębiorstw żelaznych, gdyż odbyt na żelazo zwiększa się i podnoszą się ceny stali, przyczem nawet Ameryka występuje jako odbiorczyni żelaza europejskiego. Ostatnimi czasy np. wysłało krajińskie Towarzystwo żelazne około 10.000 centnarów metrycznych szyn do Ameryki, a huty cesarskie wysłały przeszło 10.000 centnarów metrycznych półfabrykatów; witkowickie zaś huty otrzymały zamówienie na szyny a z Meksyku. — Jedno z założonych przed kilku laty pod egidą austr. Zakładu kredytowego przedsiębiorstw ogłosiło właśnie bilans swój za rok ubiegły. Jest to Towarzystwo akcyjne austryackich fabryk feżów. Osiągnęło ono czysty zysk 740.985 koron i płaci akcyonaryuszom dywidendę 9%. Kartel naftowy jeszcze nie został zawiązany, ale z początkiem przyszłego tygodnia zwołana ma być jeszcze jedna konferencya w tej sprawie.

W Niemczech wyszedł znów na jaw cały szereg malwersacyi, rzucających bardzo smutne światło na gospodarkę w tamtejszych instytucyach. Dzień dzisiejszy np. przyniósł następujące wiadomości: W Towarzystwie akcyjnem dla przemysłu chemicznego w Reinau koło Mannheimu wykryto defraudacye 2½ miliona marek, skutkiem czego aresztowano dyrektora tej instytucyi Hellingera, w Hannowerze zgłosiło niewypłacalność Towarzystwo hipoteczne i zarwało posiadaczy wkładek oszczędności na sumę 3 milionów marek, ze Szczecina zaś donoszą, iż uciekł tamtejszy wielki przemysłowiec Tietgas, sfałszowawszy weksle na 3½ miliona marek.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·00, węg. Zakł. kredyt. 726·00. Anglobanku 275·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 397.50, Bankvereinu 456·00, Bodencredit 934·00, Gal. Banku hip. 588·00. Statsbahny 716·00, Lombardy 77·75, Kol. Elbethal 462·00. Północnej 0000, Czerniowieckiej 566·00, Alpiny 375·50, Rima Muranyi 494·50, Praskiego Tow. żel. 1517, Fabryki broni 000·00. Tureckie tytuniowe 320·00, Oblig. węg. indemnis. 97·80, Renta majowa 100·75, Austr. renta koronowa 99·95, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·20, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. propinacyjne 99·90, 4% Poż. gal. kraj. z r. 1893 96·85. 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 114·25, Marki 117·06, Ruble 253.50.

Wiedeń 30 września. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego, przeważnie wołów, ogółem 5864 sztuk. W tem było z Galicyi 303, z Bukowiny 15 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o ½ K. Niesprzedano 60 sztuk. Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano 124 sztuk po 52 do 65, 180 po 66 do 71, 28 sztuk po 72 do 76 koron, po 00—00 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 70 koron, podtuczone po 52 do 68, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 30 września. Länderbank w ogłoszonym wczoraj komunikacie przedłożył szczegółowy obraz manipulacyi Jellinka a zwłaszcza manipulacyi Jellinka w kasie czekowej. Jellinek wstąpił w roku 1891 do służby w Länderbanku i z początkiem roku 1900 tylko podrzędne stanowisko w kasie. Z czasem zdołał jednak pozyskać zaufanie przełożonych, że powierzono mu coraz ważniejsze funkcye. W końcu udało mu się objąć posadę czekową, wyjątkowe załatwianie niektórych walorów dla filii, ale także czynności dyrekcyi kasy i głównego kasyera. Wbrew instrukcyi rewidowano co wieczór tylko gotówkę w kasie, bez rewizyi czeków. Defraudacye rozpoczęły się w roku 1895 i z końcem roku 1900 osiągnęły cyfrę 1,987.796 koron, z końcem lipca 1902 doszły do 3,994.381 koron, w dniu odkrycia wynosiły 4,626.771 koron. Komunikat stwierdza w końcu, że inni urzędnicy wiele zawinili. Śledztwo ma stwierdzić, o ile spada wina na innych funkcyonaryuszy.

Wiedeń 30 września. Obaj prezesi gabinetów Koerber i Széll udali się wczoraj o godzinie 1-szej popołudniu do burgu w celu złożenia Cesarzowi sprawozdania o sytuacyi ugodowej. Był przy tej audyencyi także minister spraw zagranicznych Gołuchowski. Obecność jego tłumaczy się tem, że ugodą austryacko-węgierską objęte są także kwestye międzynarodowe handlowo-polityczne. Audyencya przeciągnęła się do godziny w pół do czwartej.

Dziś o godz. 10-tej przedpołudniem, obrady będą kontynuowane pod przewodnictwem Cesarza.

Wiedeń 30 września. Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radzcy dworu Kossowicza rozpatrywał wczoraj sprawę Michała Midaka, który przez sąd przysięgłych w Kołomyi został skazany na śmierć za zamordowanie żony. Najwyższy trybunał wyrok zatwierdził.

Warszawa 30 września. *Gazeta Warszawska* donosi o następującem zajściu na zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego wileńskiego dnia 18 b. m. Zgromadzenie odbyło się celem przedstawienia potrzeb miejscowego rolnictwa w odpowiedź na kwestyonaryusz rady rolniczej, zatwierdzony przez cesarza. W przedstawieniu ujemnych warunków miejscowego rolnictwa wykazano, iż prawa ograniczające nabywanie ziemi przyczyniają się głównie do koniecznej ruiny ekonomicznej ziemian. Po ukończeniu czytania, gdy zebrani chcieli w niektórych sprawach wyrazić swą opinię, rozległ się nagle dzwonek przewodniczącego hr. Platera i całe prezydyum opuściło salę. Zamknięto posiedzenie, aby nie dopuścić do tych obrad.

Aleksandrya 30 września. Cholera w zastraszający sposób szerzy się w całym Egipcie. Obecnie nawiedzonych jest zarazą około 1200 miejscowości; dziennie wydarza się około 1500 nowych wypadków. Od dwóch miesięcy zachorowało na cholerę około 26.000 osób, z czego więcej jak 90% zmarło. Między chorymi stosunkowo bardzo wiele jest Europejczyków.

Waszyngton 30 września. Prezydent Roosevelt musiał się poddać ponownej operacyi, ponieważ pokazało się, że trzeba było oczyścić kość, lekko zajętą. Lekarze spodziewają się rychłego wyzdrowienia Roosevelta.

Gdańsk 30 września. Magistrat tutejszy wysłał deputacyę do rządu o pozwolenie na przywóz żywej nierogacizny z Rosyi i Austryi do rzeźni gdańskiej.

Berlin 30 września. Pisma hakatystyczne przytaczają długie ustępy ze znanego listu Sienkiewicza w *Dzienniku Berlińskim* i dodają od siebie, że bezkarne drukowanie tego rodzaju artykułów antiniemieckich jest najlepszem zaprzeczeniem twierdzenia, iż władze niemieckie zadają gwałt Polakom.

Troyes 30 września. Minister wojny André wygłosił podczas odsłonięcia pomnika poległych w r. 1870 żołnierzy w Aix-en-Othe mowę, w której podniósłszy waleczność tych żołnierzy, zapewniał, że Francya ma dziś do dyspozycyi armię, która w razie, gdy dnia pewnego kraj jej będzie potrzebował, okazałaby się równie waleczną, jak jej poprzedniczki, a ponieważ rozporządza lepszymi środkami, zwycięstwo jej byłoby zapewnione.

Saint Maixent 30 września. Po odsłonięciu pomnika Gambetty odbył się bankiet, na którym minister handlu Trouillot wygłosił mowę, sławiąc Gambettę, który pierwszy wyratował prawdziwą republikę. Minister zbijał twierdzenie, iż Gambetta był przyjacielem klerykałów i kongregacyi zakonnych. Chodziło tylko o pozyskanie ludzi dla swych poglądów i dla swej polityki. Był on zawsze prawdziwym bojownikiem zasad demokratycznych, oraz zdeklarowanym wrogiem klerykałów i zakonów, a ideałem jego była zjednoczona, jednolita republika francuska.

Petersburg 30 września. *Prawit. Wiestnik* donosi: Gdy car był d. 25 bm. w bałtyckich dokach podczas spuszczania na wodę pancernika „Kniaź Suworów", przybyła do niego deputacya robotników i werkmistrzów i wręczyła mu chleb i sól. Car odpowiedział: Dziękuję za wyrażone przez was uczucia. Pracujcie gorliwie, zachowujcie się spokojnie i nie dajcie się w błąd prowadzić złym ludziom, którzy są zarówno waszymi, jak moimi nieprzyjaciółmi. Jestem przekonany, bracia, że i nadal utrzymacie dobrą sławę doków bałtyckich.

Wiedeń 30 września. W listopadzie odbędą się w Wiedniu, jak corocznie, kilkodniowe konferencye biskupów austryackich, pod przewodnictwem kardynała x. Gruschy.

Petersburg 30 września. *Prawit. Wiestnik* donosi, że utworzono nową posadę pomocnika jenerał-gubernatora Moskwy. Został nim mianowany Baligin.

Modica 30 września. Wygrzebano dotychczas z pod gruzów 300 trupów, a w Scicli 75. Wczoraj szalała znowu burza w całej prowincyi Catanii.

Rzym 30 września. Król włoski ofiarował 50.000 lirów na dotkniętych klęską elementarną w Modica.

Neapol 30 września. Wczoraj rano padał tu ulewny deszcz i szalała burza. Morze jest wzburzone. Okręty przypłynęły z wielkiem opóźnieniem. Ruch kolejowy wstrzymany. Połączenie telegraficzne z Sycylią przerwane.

Berlin 30 września. Do poselstwa koreańskiego nadszedł urzędowy telegram, zaprzeczający podanej dnia 25 bm. depeszy *Figara* paryskiego o rzekomej śmierci cesarza koreańskiego. Cesarz cieszy się najlepszem zdrowiem; w całym kraju panuje spokój.

Commentry 20 września. Kongres górników uchwalił na wczorajszem wieczornem posiedzeniu w zasadzie strejk ogólny, a oznaczenie terminu jego rozpoczęcia pozostawił komitetowi narodowemu górników.

Poznań 30 września. *Posener Tagbl.* donosi, że zgromadzenie Towarzystwa restauratorów, cukierników itd. uchwaliło, że odtąd wszelkie druki w sprawie Towarzystwa wydawane będą tylko po niemiecku; także ogłoszenia będą tylko niemieckie.

Gdańsk 30 września. Z Człuchowa donoszą do *Gazety Gdańskiej*, że nauczyciel Etmański z Prędzonka, katolik, przeszedł na protestantyzm i obecnie otrzyma posadę w Tarnówku, pow. złotowskiego.

Lens 30 września. Na zgromadzeniu socyalistycznem wygłosił dep. Jaurès mowę o sytuacyi politycznej. Oświadczył, że socyaliści chcą w drodze legalnej przeprowadzić przeobrażenie niezorganizowanego i niesprawiedliwego społeczeństwa na zorganizowane i sprawiedliwe. Wpływowi proletaryatu zawdzięczać należy, że przez 33 lat utrzymano spokój. Nikt dziś nie pragnie odwetu za wojnę z r. 1870. Dla republikańskiej Francyi pierwszą kwestyą odwetu jest wzmacnianie pokoju i demokracyi w Europie. — Mowę Jaurèsa przyjęto burzliwymi oklaskami. Zgromadzenie uchwaliło porządek dzienny, zachęcający Jaurèsa do dalszej działalności w tym kierunku, do legalnej walki przeciw wojnie i militaryzmowi.

Compiègne 30 września. Przy wczorajszym wyborze do Izby deputowanych wybrano kandydata ministeryalnego Noëla 11.663 głosami przeciw nacyonaliście Brugonowi z 11.530 głosami. Brugon był poprzednio wybrany, a Izba jego wybór unieważniła.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 30 września. Dzienniki tutejsze, stosownie do swego politycznego stanowiska, omawiają moralną i estetyczną wartość działalności Zoli. Wszystkie jednak uznają, że odegrał on pewną rolę w literaturze. Dzienniki republikańskie chwalą Zolę jako wielkiego obywatela i znakomitego pisarza; dzienniki nacyonalistyczne ubolewają, że Zola w ostatnich latach wywierał szkodliwy wpływ na politykę przez protegowanie żydów.

Algier 30 września. W tutejszem kasynie wojskowem urządzono świetne przyjęcie księcia Abruzzów. Imieniem sztabu generalnego powitał księcia generał Sarde mową, w której przypomniawszy, że francuska i włoska armia walczyły razem w bitwie pod Solferino, wzniósł toast na cześć marynarki włoskiej. Generał Varnier jako zastępca generalnego gubernatora wzniósł zdrowie rodziny królestwa włoskich. Ks. Abruzzów podziękował za to przyjęcie, a zaznaczywszy, że wspomnienie bitwy pod Solferino wzruszyło go, wzniósł zdrowie prezydenta Loubeta, armii, marynarki i narodu francuskiego.

Kraków 30 września. W obecności radzcy szkolnego p. Mieczysława Zaleskiego, oraz inspektora p. Józefa Spisa odbyło się dziś przed południem poświęcenie i otwarcie drugiego w tym roku zbudowanego w okręgu krakowskim budynku szkolnego dla 4-klasowej szkoły ludowej. Po nabożeństwie X. proboszcz Krupiński dokonał poświęcenia budynku. Wygłoszono kilka przemów. Obecny był na poświęceniu poseł Wojtyga. Imieniem miejskiej Rady szkolnej wzniósł prof. Aleksandrowicz okrzyk na cześć Cesarza, który zgromadzeni po trzykroć z zapałem powtórzyli.

Berlin 30 września. „Biuro Wolfa" donosi z Pekinu, że Anglicy oddali wczoraj Chińczykom kolej Peking-Szaj-Chan-Kwan.

Petersburg 30 września. Minister skarbu Witte w przejeździe do Mandżuryi przybył wczoraj do Tomska.

Bristol 30 30 września. Kanclerz skarbu Heaks Beach wygłosił wczoraj mowę, w której zaznaczył, że w południowej Afryce będzie można zaprowadzić wkrótce rząd samoistny, jeżeli przywódzcy Boerów nie będą słuchali rad, udzielanych im przez europejskich doradzców. Mówca jest za ograniczeniem wydatków i oświadczył, że podwyższenie wydatków na marynarkę jest rzeczą zbyteczną, gdyż flota angielska jest dość silną.

Berlin 30 września. Cesarz ogłosił 28 artykułów nowego regulaminu wojskowego, nakazując zarazem, aby żołnierzom, nie umiejącym dostatecznie języka niemieckiego, w danym wypadku odczytywano te artykuły w ich języku ojczystym. W tym celu przetłómaczono artykuły cesarskie na język polski, duński, francuski i litewski. Zwraca na się uwagę art. 15, który ostrzega, aby przez zbyt pogardliwe traktowanie żołnierzy przez oficerów nie poniżano zaszczytnego zawodu żołnierskiego. Zakorzenione tak głęboko w armii niemieckiej pastwienie się nad żołnierzami i nadużycia władzy będą surowo karane.

Wiedeń 30 września. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie Verganiego przeciw uwolnieniu Wolfa w procesie z nim o obrazę honoru, który się odbył przed pięciu laty.

(Wolf w wydawanej przez siebie *Ostdeutsche Rundschau* zarzucił był Verganiemu, redaktorowi antysemickiego pisma *Deutsches Volksblatt*, że będąc burmistrzem jakiegoś miasteczka w dolnej Austryi, sprzeniewierzył z kasy gminnej jakąś kwotę. Vergani wytoczył mu za to proces o obrazę czci, a sąd przysięgłych uwolnił Wolfa. Vergani wniósł z tego powodu zażalenie nieważności. Nie wiadomo dlaczego sprawa ta aż pięć lat leżała w najwyższym trybunale i dopiero teraz rozstrzygniętą została na niekorzyść Verganiego. *Przyp. Redakcyi*).

Jokohama 30 września. Taifun, który panował wczoraj przez kilka godzin w okolicy Jokohamy, wyrządził ogromne szkody. Wiele domów zostało zburzonych; około 500 ludzi utonęło.

Gdańsk 30 września. Nadprezydent Prus zachodnich b. minister Gossler umarł.

Wiedeń 30 września. Pod przewodnictwem Cesarza odbyła się dziś przed południem konferencya obu prezydentów gabinetu i obu ministrów finansów. Obradowano nad kwestyą ugody z Węgrami.

Wiedeń 30 września. Policya tutejsza aresztowała 19-letniego robotnika nazwiskiem Wodara za zamordowanie 3-letniego dziecka z lubieżności.

Paryż 30 września. Jak dzienniki donoszą, sędzia śledczy zarządził, ażeby w sypialni Zoli zbadano przez rzeczoznawców kominek w celu stwierdzenia, czy wydobywający się gaz mógł sprowadzić śmierć Zoli. Nie jest jeszcze wiadomem dotychczas, czy pogrzeb Zoli odbędzie się we środę z ceremoniami kościelnemi, czy też bez nich. W każdym razie decydującem będzie to, czy testament Zoli zawiera w tym względzie jakie życzenia.

Paryż 30 września. Chemik profesor Girard skonstatował istnienie tlenku węgla we krwi Zoli i przyszedł do przekonania, że śmierć Zoli nastąpiła w skutek zatrucia tym gazem. (Tlenek węgla różni się od kwasu węglowego tem, że w każdej jego molekule jest o jeden atom tlenu mniej, więc podczas gdy formułka, przedstawiająca skład chemiczny molekuły kwasu węglowego opiewa: CO_2, to formułka wyrażająca molekułę tlenku węgla opiewa CO. Owóż węgiel w tej molekule nie jest jeszcze zupełnie nasycony, gdyż nasycenie jego nastąpiłoby wtedy, gdyby atom węgla (C) połączony był z dwoma atomami tlenu (O_2). Z tego powodu tlenek węgla posiada ogromne powinowactwo do tlenu i np. wprowadzony do krwi, wywołuje rozkład czerwonych ciałek krwi, gdyż odbiera od nich tlen. To też tlenek węgla jest straszną trucizną i zabija człowieka natychmiast. Dość, aby raz człowiek odetchnął pełną piersią tlenkiem węgla, aby padł trupem. Natomiast kwas węglowy (CO_2) nie jest żadną trucizną i wywołuje śmierć dlatego tylko, że nadmierną obecnością swoją w powietrzu np. zadymionego pokoju nie pozwala człowiekowi oddychać. — *Przyp. Red.*)

Kraków 30 września. Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych toczy się dziś rozprawa karna przeciw Władysławowi Piwowarowi o skrytobójcze morderstwo, dokonane na osobie teścia Macieja Pieńkowskiego. — Akt oskarżenia zarzuca podsądnemu, że chcąc się zemścić na swym teściu z powodu przegranego sporu o grunt, uderzył go tak silnie młotkiem po głowie, że Pieńkowski wyzionął na miejscu ducha.

Rozprawa skończy się wieczorem.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 30 września. Excel: hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Starzeński z Dąbrowy. K. Sulimirski z Królestwa Polskiego. K. Moor, R. Friedlaender, S. Chrzanowski i W. Tittinger z Wiednia. T. Niementowski ze Zbaraża. J. Kocian i O. Chladek z Pragi. M. Godrecki z Krosna. M. Olszewska z Królestwa Polskiego. H. Kiniewicz, hr. W. Ledóchowski, M. Skokowski i W. Sobański z Rosyi. W. Kozłowski z Zabłotca. F. Kamieński i C. Włodzimirska z Warszawy. K. Winnicki z Turad. H. Bromilski z Husiatyna. K. Sulimirski, J. Horodyski z Borysławia. R. Schrangl i A. Pitner ze Lwowa. R. Mayer z Jungbunzlau. R. Popper i J. Emilewicz z Krakowa. J. Trzopiński z Kochawiny. S. Lonyay i L Rotter z Budapesztu. M. Olszewska z Petersburga. A. Liebermann z Drohobycza. O. Lewandowski i Z. Chamiec z Ukrainy. Br. O. Abele z Brodów. W. Tustanowski z Gorlic.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 września. H. Wielowieyski, B. Kopytkiewicz, Z. Balicki, R. Dmowski, A. Zakrzewska, K. Bartoszewicz i E. Wegnerowicz z Krakowa. J. Jaworski, J. Liposzczak i M. Fiałkowski z Przemyśla. N. Pakorzewski z Tatarowa. S. Hausner, S. Braun, O. Thaler i A. Schneider z Wiednia. N. Okoniewski z Horodenki. K. Radziejewski i N. Łobodziński ze Stanisławowa. D. Ubetko z Węgier. S. Berezowski, W. Męciński i J. Żardecki z Królestwa Polskiego. W. Kuźmiński z Wrocławia. S. Radzikowski z Żółkwi. T. Beniszowie z Sanoka. T. Wojnarowski z Baliniec. Z. Pikowa z Warszawy. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. E. i G. Löw Edern z Pragi. S. Maged z Oświęcima. H. Gretschel z Grabowy. H. Litowska i J. Rudnicka z Wołynia. H. Sawczyński z Bełza. H. Redlich z Smolnika. J. Baranowski z Jasła. T. Tertil z Tarnowa. P. Lekczyński i E. Wereszczyński z Rawy ruskiej. E. Dudziński z Klicka. B. Zdziarski z Sołowej. O. Piotrowska z Brodów. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Przetoccy z Drohobycza. A. Dawidowscy z Charkowa. Z. Łączyński z Batiatycz. J. Wassung z Łuki. Z. Swaryczowski z Tarnopola.

HOTEL EUROPĘJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 30 września. Hr. W. Mniszech z Wiednia. Hr. Z. Walliss z Słociny. Hr. Rostworowski z Hrechorowa. A. Sielecki z Jaworowa. E. Müller z Wiednia. A. Röttinger z Gracu. R. Schmoll z Rzeszowa. W. Małecki z Zarubiniec. R. Lewicki z Białej. B. Osuchowski z Turki. M. Zaremba z Kijowa. L. Czermak z Bilska. M. Madeyska z Sambora. W. Stanek z Lieverpolu. J. Wolgner z Komarówki. Hr. Saurteich z Białej, K. Cieński z Jarosławia. B. Heller z Borysławia. Fr. Bietkowski z Tustania. F. Kropiwnicki z Kułysk. J. Löw z Wiednia. J. Bergmann z Saaz. J. Abgarowicz ze Stanisławowa. M. Cieński z Łośniowa. B. Cieński z Wodnik.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE. Doznawszy w ciężkim smutku po stracie Ojca naszego, ś. p. Dra Walerego Waygarta, tyle dowodów współczucia, a nie mogąc osobiście każdemu podziękować, wyrażamy na tej drodze wszystkim serdeczne „Bóg zapłać".

Leonardowie Tarnawscy.
Ignacowie Paparowie.

Wiedeń 30 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	265.—
" " " " " " 1889	3%	269.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	288.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89 25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		113·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 430.00, Ofiary 40 zł. m. k. 207.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.25 Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salms 40 zł. m. k. 244.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Wiedeń 30 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·90 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 40·—.

Berlin 30 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 41·90.

Paryż 30 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris") 32·00.

Frankfurt 30 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·00. Koleje państwowe 153·50 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·00. Laura 000·00.

Wiedeń 30 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·11—7·12, na wiosnę 7·33—7·34; żyto na na jesień 6·47—6·48, na wiosnę 6·63—6·64; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·02—0·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·96—5·98, na wiosnę 6·23—6·25. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: owies spokojnie, reszta silnie. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 30 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·89—6·90, na kwiecień 7·12—7·13; żyto na październik 6·15—6·16, na kwiecień 6·29—6·31; owies na październik 5·61—5·62, kwiecień 5·90—5·91; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 5·48—5·49. Rzepak: na wrzesień 11·95—12·05 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojnie. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 30 września.

Marki 117.06, renta majowa 100.75, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 681.00, węg. zak. kred. 722·00, anglobanku 275·00, unionbanku 540.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 396.00, kolei państw. 713·50, lombardy 76.75, akcye kolei Elbethal 461.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000·—, alpiny 371.50, Rima Muranyi 492.50, pragskiego Tow. żel. 00.—, losy tureckie 113.75, ruble 253·50. Usposobienie spokojne.

Lwów 30 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·60 do 99·30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.80 do 254.80. 100 marek niemieckich 116 90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8 30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

W chwili tej zegar począł wybijać jedenastą, a przy ostatniem uderzeniu z zakrystyi wyszedł pastor z miną znudzoną, urzędową. Dla niego ten ślub był rzeczą zwyczajną, zupełnie obojętną. Franek i Magdusia dziwili się, że tak sobie mało robi z tej ważnej ceremonii, że najobojętniej otwiera książkę do nabożeństwa i przystępuje do obrządku, jak gdyby do spożycia chleba powszedniego.

Dla nich było to takie nowe, takie uroczyste i doniosłe, że spodziewali się czegoś mistycznego w obchodzie. A oto ów przedstawiciel praw kościelnych związywał ich na całe życie z taką miną urzędową, jak subjekt sklepowy związuje dwie paczki razem.

Odczytano im napomnienia, objaśnienia. Wreszcie pastor zwrócił się do Franka i zapytał:

— Franciszku Crosse, czy masz wolną i nieprzymuszoną wolę pojąć tę oto Magdalenę Selby za małżonkę?

— Mam — zawołał Franek z głębokiem przeświadczeniem.

— A ty, Magdaleno Selby, czy masz wolną i nieprzymuszoną wolę pojąć tego oto Franciszka Crosse za małżonka?

— Mam — odpowiedziała Magdusia cichutko, ale z głębi serca.

— Kto tę kobietę oddaje temu mężczyźnie? — pytał pastor.

— Ja, jej ojciec — brzmiała odpowiedź, wygłoszona przez p. Selby.

Potem oboje oblubieńcy powtórzyli po kolei słowa sakramentalne, związujące ich na złą i dobrą dolę.

— Ja biorę ciebie sobie za małżonka (ę) i obiecuję ci wiarę, miłość, posłuszeństwo (wierność) małżeńską. A iż cię nie opuszczę aż do śmierci.

— Obrączki! Obrączki! — szepnął Hale.

Franek wsuwał palce we wszystkie kieszenie po kolei; obrączki znalazły się właśnie w ostatniej, do której sięgnął. Lecz w żaden sposób nie mógł znaleźć banknotu. Pamiętał, że go włożył w jakieś miejsce pewne, ale gdzie? Może w but? a może w podszewkę od kapelusza? Nie, chyba takiego głupstwa nie zrobił. I znowu obszukiwał wszystkie kieszenie, co widząc pastor, szepnął:

— Opłata w zakrystyi.

— Jesteś nareszcie! — ucieszył się Franek.

Znalazł pożądany papierek — w kieszeni, w której nigdy nic nie nosił oprócz zegarka. Chcąc odosobnić banknot, tam właśnie go wsunął. Uradowany, podał pastorowi pieniądze i obrączki — ten ukrył nieznacznie pierwsze, a drugie położył na tacy. Magdusia wyciągnęła trzeci paluszek, Franek wsunął na niego złote godło wierności.

— Poślubiam cię tym pierścieniem — mówił wedle słów obrządku — kocham cię duszą i ciałem i obdarzam wszystkiemi mojemi dobrami doczesnemi.

Pastor odmówił modlitwę, połączył ręce — muskularną, opaloną z miękką i bielutką, wreszcie rzekł:

— „Kogo Bóg złączy, tego człowiek rozłączyć nie zdoła. A iż Franciszek Crosse i Magdalena Selby z dobrej i nieprzymuszonej woli zawarli ten związek małżeński i zaświadczyli o tem wobec Boga i ludzi i poprzysięgli sobie nawzajem wiarę dozgonną i w znak tej wiary zamienili ze sobą obrączki i połączyli dłonie, zatem obwieszczam, iż odtąd są i będą do śmierci mężem i żoną."

Nareszcie! Nic już ich nie mogło rozdzielić, oprócz — trumny.

Pastor odmawiał jeszcze nad nimi psalmy i modlitwy. Ale myśl Franka nie biegła za jego słowami, przykuta była do klęczącej przy jego boku postaci dziewiczej, tak słodkiej, tak wdzięcznej, tak ukochanej!

Wielka tkliwość napełniała mu serce. Kochał tę swoją żonę stokroć bardziej, niż przed chwilą Magdusię Selby, gotów był oddać za nią życie, pragnął ją obdarzyć szczęściem największem, najwznioślejszem, jakiego kobieta zaznać może.

Lecz gdyby miał uczynić ją nieszczęśliwą, ująć jej dobroci, słodyczy, zniweczyć szlachetność jej duszy, to niech raczej umrze natychmiast na stopniach tego ołtarza. Modlił się o to z głębokiem przejęciem i wiarą i wzruszony czekał, rychło ta jego ofiara zostanie przyjęta, rychło śmierć go dosięgnie.

Ale żadna katastrofa nie wynikła, a tymczasem obrządek się skończył. Pastor wszedł do zakrystyi, orszak ślubny podążył za nim. Rozległ się szept powinszowań.

— Państwo podpiszą się tutaj; świadkowie na tem miejscu — objaśniał duchowny. — A teraz życzę szczęścia i nie będę zatrzymywał dłużej.

Franek i Magdalena Crosse szli przez nawę kościelną, jakby we śnie; on dumny swem szczęściem, ona nieśmiała i słodka, a organy grzmiały im marsz weselny.

Przed kościołem stał powóz zamknięty. Franek podał rękę żonie i zajął obok niej miejsce. Wyruszyli wśród objawów sympatyi i zachwytu ciekawych, zgromadzonych przed kościołem.

Magdusia nieraz już jeździła sama z Frankiem, ale uczuła się nagle onieśmieloną, nie mogła mu spojrzeć w oczy.

Odrazu jej zakłopotanie rozwiał.

— Proszę o nazwisko! — szepnął, nachylając się.

— O! Franku.

— Proszę o nazwisko

— Znasz je przecie.

— Chcę usłyszeć z ust twoich.

— Magdalena.

— A dalej?

— Magdalena Crosse.

— Ty moja złota, jedyna! Jak to brzmi cudnie! Jaki świat piękny! Jak ten deszcz ładnie pada! Wszak my jesteśmy najszczęśliwszymi — prawda Magdusiu? — najszczęśliwszymi ludźmi pod słońcem. Moja jedyna, daj mi rączkę... Już nie boisz się? Powiedz.

— Już nie.

— A bałaś się?

— Troszeczkę. O! Franku, ja ci się nie znudzę, prawda? Bo bym tego nie przeżyła.

— Tybyś mi się miała znudzić! Nie wiesz, com ja robił, gdy pastor czytał nam słowa św. Pawła do Koryntyan.

— Wiem coś robił. I nie powinieneś był tak się zachowywać.

— Cóżem ja robił?

— Patrzałeś na mnie!

— Więc ty to widziałaś?

— Naturalnie.

— Przyznaję, żem patrzał, ale i modliłem się także.

— Modliłeś się Franku?

— Widząc cię przy ołtarzu, zrozumiałem dopiero w pełni, że stajesz się moją, że odtąd ja będę twoim wyłącznym opiekunem przez całe życie i modliłem się z głębi serca, abym umarł na miejscu, jeśli kiedykolwiek mam cię obrazić myślą, słowem, lub czynem.

— O, Franku! co za straszna modlitwa!

— Wypłynęła mi z głębi serca, mimowoli. Jesteś aniołem czystości, dobroci, najlepszą, najsłodszą istotą pod słońcem, mam nadzieję, że taką zostaniesz, że ja cię nie zepsuję, a jeśli kiedy powiem lub zrobię coś, coby cię mogło zgorszyć, to przypomnij mi tę chwilę i staraj się podnieść mnie ku sobie. Ja zaś z mojej strony wszelkich dołożę starań, by doskonalić się, wykorzeniać z siebie wady i złe przyzwyczajenia, zapełniać przepaść, która dziś leży między nami, bym czuł się coraz bliższym i godniejszym ciebie i twojej miłości. W ten sposób będziemy działać i oddziaływać na siebie wzajem, z dniem każdym zwiększając zasób naszych przymiotów. Te szlachetne postanowienia zespolą się w naszej myśli z datą naszego ślubu. Tak ja rozumiem tę wielką uroczystość, łączącą dwoje dusz i dwa serca w jedno i na tem skończę mój pierwszy wykład. Chciałbym zrzucić z kozła stangreta. Że też człowiek nie może nawet pocałować własnej żony bez świadków. Moje ty szczęście jedyne!

Kapelusz z piórami strusiemi jest bardzo niewygodnym, gdy się jedzie przy boku rozkochanego oblubieńca. Te pióra dawały im się obojgu we znaki przez całą drogę do hotelu Langham.

Po uczcie, która nie była ani śniadaniem, ani obiadem, lecz czemś pośredniem, mieli odjechać na dworzec Victoria, a stamtąd wyruszyć do Brighton.

Jack Selby i jego dwaj koledzy dokładali wszelkich starań, aby zapewnić nieśmiertelność państwu młodym, wychylając niezliczoną ilość kieliszków za ich zdrowie. A nietylko w ten sposób objawiali troskę o ich szczęście. Wedle zwyczaju mieli w kieszeni kilka garści ryżu, parę starych pantofelków i tym podobne talizmany i zamierzali rzucić je za powozem oblubieńców „na powodzenie".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor popowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.